

# nieco-dziennik etyczny

czerwiec 2016

## Komentarz redakcji

Agnieszka Abémonti-Świrniak / ilustracja internet

**K**OCHANI CZYTELNICY! Oto przebrnęliśmy razem przez cały rok szkolny. Podkreślam to dzisiaj, gdyż spora część naszego miesięcznika, jak również sama idea jego powstania, jest bardzo ściśle związana ze szkołą i nauką w niej etyką. Dziękujemy Wam za okazaną nam wierność, coraz szerszą współpracę dziennikarską, ilustratorską, jak również za rozprowadzanie NDE na internecie i nie tylko – część z Was posunęła się do drukowania kilku egzemplarzy i rozpowszechniania ich w sposób fizyczny!

Ewoluwaliśmy nieco przez tych 10 miesięcy. W dzisiejszej polskiej rzeczy-

rekcji. Wystarczy poczytać naszą rubrykę „Dziennik szkolny”. Nie, katecheza nie sprzyja i nigdy nie będzie sprzyjać humanizmowi i człowieczeństwu, gdyż, jeszcze raz wbrew słowom Jezusa („miłuj bliźniego swego, jak siebie samego”) nie szanuje osoby ludzkiej, a w centrum zainteresowania stawia boga i... o zgrozo! kościół!!! Nie negujemy, rzecz oczywista, prawa rodziców do posyłania młodego pokolenia na katechezę i rzetelnie o nim informujemy, tak samo, jak o prawie do uczęszczania na etykę. Przekazujemy niemniej jednak nasze zdanie i podajemy za nim argumenty – etyka jest znacznie, znacznie lep-



wistości nie sposób nie przyjąć zdecydowanych postaw. Także my i nasi czytelnicy wypowiadamy się czasem stanowczo na tematy, związane z wszechobecną w naszym kraju kulturą religijną, a nade wszystko, lekcjami religii w szkole publicznej! Mówimy im zdecydowane „NIE”. Nie, katecheza w państwowych placówkach nie jest na swoim miejscu, zwłaszcza w coraz bardziej, ku naszej radości, świadomym wartości laickich społeczeństwie. Nie, katecheza nie jest dziedziną nauki. Nie, katecheza nie jest nauką tolerancji, w przeciwieństwie, zresztą, do słów niejakiego Jezusa Chrystusa, którego znajdujemy u podstaw tych lekcji. Jest wylęgarnią nietolerancji zarówno przez to, co dzieciom się na niej opowiada, jak i przez gesty katechetów i „bogobojnego” grona pedagogicznego oraz dy-

szym wyborem, jeśli pragniemy wychować otwarte na świat, samodzielnie myślące i wrażliwe na drugiego człowieka dziecko niż jakkolwiek lekcja religii....

Przez tych 10 miesięcy zebrano się także sporo ciekawych przykładów lekcji etyki, nadesłanych nam przez nauczycieli. Jeśli sami jesteście pedagogami, warto je sobie wydrukować i zachować wśród przydatnych materiałów. Nadają się również na lekcje wychowawcze. Nie zapomnijcie o kolorowankach.

W tym miesiącu tłem naszym jest tęcza – symbol parad równości, które w większości krajów odbywają się w ostatnim tygodniu czerwca. Na stronie 13 przeczytacie Państwo historię ich powstania.

W następnym, podwójnym, numerze postaramy się umilić Państwu wakacje, co nie znaczy, że zapomnimy o szkole. □

## Dziennik wydarzeń

Daty miesiąca do wykorzystania na lekcji etyki

czerwiec 2016

### Środa 1

- ✓ Międzynarodowy Dzień Dziecka

### Sobota 4

- ✓ Międzynarodowy Dzień Przeciwdziałania Agresji Wobec Dzieci
- ✓ Dzień Drukarza (Polska)

### Środa 8

- ✓ Ogólnopolski Dzień Spacerów

### Czwartek 9

- ✓ Rocznicą urodzin George Siphonson, twórcy lokomotywy (ur. 1781)

### Sobota 11

- ✓ Parada Równości w Warszawie

### Niedziela 12

- ✓ Dzień Sprzeciwu Wobec Pracy Dzieci

### Środa 15

- ✓ Świętowi letni

### Czwartek 16

- ✓ Międzynarodowy Dzień Pomocy Dzieciom Afrykańskim

### Wtorek 21

- ✓ Pierwszy Dzień Lata Święto Siemargła - modły do Siemargła, składanie ofiar
- ✓ Noc Kupały: etniczne święto słowiańskie - przesilenie letnie

### Czwartek 23

- ✓ Dzień Ojca

### Czwartek 23 / Piątek 24

- ✓ Sobótką

### Sobota 25

- ✓ Pamiątka Wyznania Augsburgskiego - obchodzone przez Kościoły luterzańskie w rocznicę ogłoszenia Konfesji Augsburskiej

### Środa 29

- ✓ Letni wodnik - składanie ofiar wodnikom z pierwszej złowionej ryby, tytoniu i piwa


### Czwartek 30

- ✓ Pogrzeb Jaryły - spalanie kukły Jaryły, który jako bóg wiosny i miłości, wszystko już posiadał i zapłodnił.
- ✓ Dzień Motyla Kapustnika

## Przypomnienie o zapisach na etykę

**P**ONIEWAŻ zbliża się koniec roku szkolnego, przypomnę krótko, na jakich zasadach działa w szkole etyka, jak się na nią zapisać i co szkole wolno, a co nie.

Po pierwsze: Dyrekcja daje nam dokument, na którym składamy oświadczenie o zapisaniu dziecka/ się (18 lat i więcej) na lekcje etyki.

 W żadnym wypadku dyrektor/-ka nie może żądać od nas pisma, w którym oświadczamy, że nie posyłamy córki lub syna na lekcje religii. Jest to niezgodne z prawem i wypowiedziało się już na ten temat MEN, można przeczytać jego pismo na portalu Etyka w Szkole: <http://www.etykawszkole.pl/baza-wiedzy/-akty-prawne-/337-stanowisko-men> Dzieci nie mogą też być skierowane na religię „z automatu”. Tak długo, jak nie napiszemy oświadczenia o zapisaniu ich, ta dodatkowa lekcja po prostu ich nie dotyczy.


Rada: jeśli istnieje taka możliwość, robimy oświadczenie o posłaniu dziecka na etykę w dwóch egzemplarzach i żądamy od dyrekcji/ wychowawcy/ sekretariatu poświadczenia złożenia go. Szkoły niechętnie etyce mają bowiem tendencję do „gubienia” dokumentów oraz do wmawiania rodzicom, iż są jedynymi chętnymi. Bardzo ważna jest międzyrodzicielska komunikacja. Jak wspomniałam w poprzednim akapicie, dyrekcja często ukrywa realną liczbę chętnych rodzin z różnych powodów: najczęściej, żeby nie narazić się proboszczowi, ale także z lenistwa - albo trzeba znaleźć nauczyciela, albo, w przypadku mniejszej liczby chętnych, doprowadzić do zajęć międzyszkolnych. Pytajcie więc znajomych czy zapisują swoje dzieci, opo-

wiedziecie im, jak tego dokonać, jakie są ich prawa, odrabzajcie zawilość procedur.

Zasada jest prosta – jeśli w danej szkole zgłosi się co najmniej 7 uczniów (obojętnie jakiego wieku), szkoła musi urządzić dla nich zajęcia z etyki. Mogą być międzyklasowe, więc o różnym poziomie wiekowym: 0-III i IV-VI. Lepsze to niż nic. Jeżeli jest ich mniej, placówka nie ma takiego obowiązku, ale musi wówczas zgłosić tych uczniów do gminy i zostaną oni odesłani do innej szkoły, gdzie już etyka jest, bądź też zorganizuje się im zajęcia międzyszkolne. W przypadku, gdy istnieje jeden jedyny chętny, zaleca się zorganizować je w jego rodzimej placówce.

Z doświadczenia wiem, czym jest układanie planu w szkole... tysiącelementowe puzzle to przy tym zabawka dla niemowlaka. Im bardziej uczestniczy w tym zadaniu komputer, tym gorzej. Dlatego doradzam szczerze ze względów praktycznych dla Was samych, zgłoszenie uczęszczania dziecka na etykę jeszcze pod koniec poprzedniego roku, czyli teraz, w czerwcu, a we wrześniu, głośnie przypominanie o złożonych oświadczeniach. Kwestia, czy etyka lepsza jest na pierwszej, ostatniej czy środkowej godzinie lekcyjnej pozostaje niesłychanie sporna. Szkoły najczęściej nie wstawiają jej w środku, gdyż zapewnienie opieki nieuczęszczającej na nią większości (niestety...) jest karkołomne. Nie wspominając o tak prostym problemie, jak zgranie kilku klas na raz. Etyka na ostatnich lekcjach jest oczywiście najgorszym rozwiązaniem, bo czasem maluchy nawet muszą czekać po kilka godzin. Bezsens. Zniechęcenie. Dlatego, chociaż gros dzieciaków nie lubi wstawać rano, najlepszym rozwiązaniem jest zorganizowanie jej na 1 a nawet 0 godzinie lekcyjnej. Jakkolwiek by nie było, im wcześniej dyrekcja dostanie oświadczenia, tym szybciej znajdzie nauczyciela i ułoży logiczny plan, a Wy-Rodzice będziecie mogli o tym planie z nią podyskutować.

W przypadku, gdyby okazało się, iż zatrudnionym nauczycielem etyki jest... katecheta, pamiętajcie, że możecie wypisać dziecko z takich zajęć dosłownie w każdym momencie roku szkolnego, bez podania powodu żadnych konsekwencji.

 W przypadku, w którym placówka nie dostarczy Państwu oświadczeń, do Państwa dyspozycji pozostaje wzór takowego, do pobrania w pierwszym numerze NDE <http://robila.overblog.com>

[com/2015/08/nieco-dziennik-etyczny-numer-1.html](http://robila.overblog.com/2015/08/nieco-dziennik-etyczny-numer-1.html) □

Inne cenne informacje w pigułce tutaj: <http://robila.overblog.com/2015/06/etyczne-quotavadis.html>

Oraz na portalu [www.etykawszkole.pl](http://www.etykawszkole.pl) (między innymi akty prawne).



## Niecodzienne liczby

AAS

**W**TYM miesiącu obchodzimy rocznicę urodzin George'a Stephenson'a – wynalazcy współczesnej lokomotywy parowej. Jako małżonka człowieka rozmiłowanego w starych pociągach, a lokomotywach zwłaszcza, oraz posiadacza autentycznej łopaty, którą się węgiel do tychże urządzeń wrzucało, nie mogę przejść obok tego tematu obojętnie.

**PRZEDSTAWIĆ** konkretnej liczby, dotyczącej ilości wyprodukowanych na świecie, na przestrzeni lat lokomotyw itp. nie byłoby łatwo. Przeglądarka zaproponowała mi 466 000 wyników, gdy wpisałam słowo „lokomotywa”, 3 pierwsze tyczą się, literatura jeszcze nie zginęła!, wiersza mojego najulubieńszego poety- Tuwima. Dopiero później następuje artykuł Wikipedii, a potem... znów Tuwim. Niewielu z nas zna zaś Tuwimowy aforyzm: *Piękny i niemożliwy jak szklana lokomotywa*. Dziś istnieją już szklane lokomotywy – bombki na choinkę. A dzieci mają lokomotywę Tomka.

**ZASTANOWIŁAM** się, w ramach „Niecodziennych liczb”, ile różnych myśli przychodzi mi do głowy, jako echo słowa „lokomotywa”. Idąc śladem literatury, pomyślałam o niezwykłym opowiadaniu Andrzeja Pilipiuka pt. „Parowóz”, w którym tytułowa maszyna przybywa z innego wymiaru... Oraz o jego nieco mniej wciągającym, ale także z lokomotywą, jako motywem przewodnim, opowiadaniu „Wujaszek Igor”. To już 4 skojarzenia.

**W „BESTII LUDZKIEJ”** (poszłam tropem politycznym) Emila Zoli pociąg symbolicznie wymyka się spod ludzkiej kontroli. U Witkacego zaś, w sztuce „Szalona lokomotywa”, z pociągu zostaje za koniec kupa żelastwa. Zabawne, że didaskalia przepelnione są słownictwem technicznym z dziedziny mechaniki pociągowej. 7... Tu zakończę, bo to ponoć szczęśliwa liczba. □

### nieco-dziennik etyczny

#### redaktor naczelna

Agnieszka Abémonti-Świrniak

#### numer ten przgotowali

Natalia Bednarz, Michał Charzyński,  
Peter Herl, Urszula Kaskowa,  
Dorota Klewicka, Maciej Pyrzanowski,  
Janina Tyszkiewicz,  
Andrzej Wendrychowicz,  
Małgorzata Zalewska

#### kontakt

ndetyczny@wp.pl

#### internet

<http://robila.overblog.com/>  
<http://www.etykawszkole.pl/>

#### skład/ ikonografia / infografika

Emmanuel Abémonti

Wszelkie propozycje mile widziane

### Mężczyzna i ojciec

**23 CZERWCA** obchodzimy w Polsce Dzień Ojca. Co ciekawe, nasi zachodni sąsiedzi przemianowali to święto na Dzień Mężczyzny. Nie każdy mężczyzna może i powinien być ojcem. Kto wie? Być może Niemcy stwierdzili, że ze względu na to drastyczne zawężenie potencjalnych świętujących, święto stało się zbyt elitarne?

Bycie mężczyzną w dzisiejszych czasach nie jest łatwe. Coraz głośniejszy słychać o „kryzysie męskości”, czy też o kryzysie jedynej dotąd słusznej roli mężczyzny. To, czego przez wieki społeczeństwo wymagało od mężczyzny (posadzić drzewo, zbudować dom, spłodzić syna...), stało się tylko jedną z ról, jakie ten może przyjąć. Zamiast jednego, czytelnego drogowskiego – kilka i to w dodatku prowadzących w zupełnie różnych kierunkach! Popularną i godną uznania jest bycie ojcem nowoczesnym, zajmującym się swoim dzieckiem na równi z jego matką, czasem nawet bardziej – należy dobitnie podkreślać rolę samotnych ojców.

#### ■ Czarny charakter

Następstwem tych zmian społecznych jest niektórych społeczeństwach dezorientacja. Plagą we Włoszech są bamboccioni – przerośnięte dzieci rodzaju męskiego, nieporadni życiowo kawalerzy, mieszkający ze swoimi rodzicami. Kids-boomerangs czy maminsynki, to w większości mężczyźni żyjący pod spódnicą mamusi, przyzwyczajeni do czerpania z życia pełnymi garściami przy niemalże zerowym wysiłku i finansowym wkładzie własnym. Ciężko dom z obiadem i czystą bielizną na zawołanie zmienić na ten, w którym trzeba dzielić się obowiązkami z wymagającą kobietą. A co dopiero mówić o dziecku!

Niektórzy, gdy dziecko się przytrafi... wracają do mamy, przepisują na nią majątek (jeśli jest), nie płacą alimentów i okradają własne dziecko, w czym wesprą go nie tylko rodzina, ale także szef i koledzy. To oczywiście drastyczny przykład kontr-bohatera, czarnego charakteru. O zgrozo, polski system prawny nie stoi na przeszkodzie takim rodzicom – wręcz przeciwnie, pozwoli skutecznie uwolnić się od obowiązku zapewnienia własnemu dziecku środków do życia i wieść dalej cudowne życie, jak gdyby się dziecko i partnerki (czy też partnera) nigdy nie miało.

#### ■ ...i bohater.

Ten ponury obraz to - na szczęście - tylko część rzeczywistości męskości i ojcostwa w Polsce. W zdecydowanej większości otaczają mnie ojcowie odważni, mądrzy i pełni pasji, rozumiejący prosty fakt, że ojcem jest się do końca życia - swojego lub dziecka - i że to właśnie może być ich życiowa rola. Tacy, którzy wpakują dziecko w plecak, zabiorą w góry, pod namiot, pokażą świat z góry i z perspektywy małego robaczka. Nauczą myśleć, a nie obsługiwać tablet i Youtube.

I tak, jak matki nieotrzymujące należnych alimentów na dziecko, które muszą wychowywać samotnie, tak i ojcowie bywają pokrzywdzeni, walcząc jak lew o opiekę nad dzieckiem, przed sędziami orzekającymi w większości na korzyść kobiet, tylko dlatego, że są kobietami właśnie. Nic nie wskazuje, by mogły rozwiązać go tak proste rozwiązania, jak np. zaproponowana niedawno przez partię Kukiz'15 nowelizacja prawa rodzinnego zakładająca m.in. zniesienie obowiązku alimentacyjnego i obowiązkowa opieka naprzemienna obojga rodziców - problem jest bowiem zbyt złożony, a czarnych charakterów płci żeńskiej także nie brakuje.



Takie rozwiązania zdają się więc pomijać również uczucia głównego zainteresowanego, czyli dziecka, które jednego z rodziców (bez względu na płeć) może nie mieć ochoty oglądać... i to wcale nie dlatego, że jest pod wpływem tego drugiego, ale np. dlatego, że było przez to pierwsze bite lub wykorzystywane.

#### ■ Ojciec, a ojciec

Wiarę w fajnych, wspaniałych i odpowiedzialnych ojców mam i mieć będę, chciałabym jednak, by to mądre, świadome ojcostwo, było w Polsce na pierwszym planie wszędzie - w życiu, w mediach, filmach, książkach, na ustach ludzi. Dobrze, że coraz częściej bierze się w obronę samotnych ojców i radzi im, jak żyć, jak załatwiać sprawy administracyjne itd.

Na zakończenie ciekawostka - po wpisaniu w wyszukiwarce Google słowa „ojciec”, pierwsze wyniki oraz zdecydowana większość na pierwszej stronie... to linki związane z popularnym polskim serialem „Ojciec Mateusz” o księdzu jeżdżącym na rowerze i rozwiązującym kryminalne zagadki. Przypadek? Nie w naszym kraju... □

### Rubryka HERL etyka

Peter Herl



## Czy zwierzęta mogą być szczęśliwe?

**M**OJA KOCHANA filozofka od rana jest na mnie zła. Obudziłem ją o piątej zrzucając na podłogę lustro i wszystkie kolczyki. Próbuje ją pocieszyć i przeprosić, bo wcale nie zrobiłem tego specjalnie.

- Teraz to się do mnie łasisz – powiedziała drapiąc mnie po grzbiecie. – Najważniejsze, że lustro się nie zbiło.
- Mrrry – zamruczałem uprzejmie.
- Jesteś niezwykłym kotem, ale w naturze długo byś nie pożył.
- Niby dlaczego tak mówisz? – spytałem zatroskany.
- Bo, po pierwsze, jesteś zbyt czarny, a po drugie jesteś za bardzo postrzelony, dzięki i nieostrożny.
- Oj tam, gadanie. A ty w moim wieku taka nie byłeś?

Popatrzyła na mnie przeciągle z jakimś zdumieniem:

- Miałam szczęście – odpowiedziała lakonicznie.

- To ja też mógłbym je mieć. Czy koty mogą być szczęśliwe? – spytałem.

- Chyba tak. W końcu mało się różnicie od ludzi.

„Ale komplement – pomyślałem. – Jednak ludzie nie chodzą na czterech łapach i nie są pokryci miękkim futerkiem. Nie mają też długich, puszystych ogonów”.

- No bo popatrz – ciągnęła filozofka. – Mamy cztery kończyny z pięcioma palcami, głowę, uszy, nos i oczy. Serce pompuje naszą krew. Oddychamy tym samym powietrzem. Musimy jeść, spać i myć się – wymieniała.

- Ale ja nie czytam książek – dodałem. – A ty nie wskakujesz na drzwi i szafy. I nie masz talerzy stojących na podłodze – powiedziałem to z żalem.

- Mało istotne szczegóły. Ja z moją siostrą różnię się bardziej.

- Koty nie są okrutne dla człowieka – powiedziałem. – I nie mają bogów, ani regulujących ich życie praw.

- I tutaj mój kochany się mylisz. Może te prawa nie są przez was spisane, ale lu-

dzie was chronią przepisami prawa. W 1977 roku powstała Światowa Deklaracja Zwierząt. Pierwszy tego typu dokument na świecie.

- Rzeczywiście – zaszydziłem. – Mamy takie prawa, że co i rusz wychodzi jakaś medialna afery ze znęcaniem się nad zwierzętami.

- Ale przynajmniej was, koty, nikt nie łapie już do worków na futerka i sadło, jak to robiono w średniowieczu.

„Może w Europie już nie. Ale tygrysi tłuszcz nadal uważany jest za lekarstwo” – pomyślałem. Głośno zaś powiedziałem:

- Ja akurat nie narzekam na brak praw. W tym domu mogę wszystko. – Filozofka popatrzyła na mnie ciężko. – Przepraszam za to lustro. To naprawdę był przypadek, że spadło. Ale gdyby ludzi nie było na Ziemi, to zwierzęta mniej by cierpiały – dodałem smutno.

- Zgadza się z tobą. Człowiek niby też zwierzę, ale bardzo wstydzi się do tego przyznać. Jakby to jakoś odbierało mu godność i człowieczeństwo. A i ty, i ja jesteśmy

tak samo równi wobec życia, zasługujemy na szacunek i mamy prawo do wolności.

- Wiem, wiem. Władca Ziemi – powiedziałem – który znęca się nad zwierzętami w cyrku, w laboratoriach i na farmach futrzarskich. I jeszcze do tego odbiera nam prawo do posiadania duszy – dodałem. – Może nic ze mnie nie uleci po śmierci, ale tak samo jak ty i inni twoi ludzcy kamraci odczuwam ból i upokorzenie, czasem boję się, cieszę się, gdy wracasz do domu. Lubię z tobą rozmawiać. I wszystko mnie ciekawi. A najbardziej lubię być blisko ciebie – powiedziaławszy to otarłem się o nogi mojej kochanej filozofki.

- Wiem mój ty Czarodzieju Złoty – po czym ucałował mnie w pyszczek. – Czasem wolę zwierzęta od ludzi.

„A ja ludzi lubię, zwłaszcza tych, którzy przychodzą do naszego domu. A zwierzęta mi smakują”. Głośno tylko powiedziałem:

- Miau. □



## Neapol

**W**YCHODZIMY z centrum handlowego, łazimy po uliczkach. Wszędzie ludzie przed domami. Tak samo, jak w pobliżu portu. Tu chyba nikt nie siedzi w domu, całe życie towarzyskie kręci się na zewnątrz. Dla mężczyzn przynajmniej. Co trochę, kilku facetów przy herbatce ćmi fajki wodne. Biedniejsi mają zrobione z butelki i wężyka. Nie wiem jak, ale to działa, bo bufają z błogim uśmiechem. I chleją w małych szklaneczkach mocną jak więzienny „czaj” herbatę. Przesłodzoną. Widać jak człowiek nie może pić alkoholu to znajdzie sobie inny sposób na samowykańczenie.

Wracamy pod centrum i łapiemy taxi. Nasz „friend” wyskakuje z samochodu i szerokim gestem zaprasza „Polanda” do swojej taksówki. Nie stary, tobie już dziękujemy jesteś za pazerny. Ustalamy cenę z innym, ładujemy się do środka i każemy zawieźć się do jakiejś tancbudy z piwem. Wiedzie nas nad samą plażę, gdzie stoi ciąg hotelowców, piękny bulwar i... jakby nie arabski świat. To chyba miejsce tylko dla turystów. Widać port, las masztów, ruiny falochronu (oczami wyobraźni umiejscawiam gdzieś tam jeden z nieistniejących cudów świata – latarnię aleksandryjską). Nawet charakterystycznie ubranych arabsów prawie nie ma i dziewczęta jakoś lepiej ubrane (lepiej znaczą mniej poowijane) i więcej ich. Walimy do jakiegoś hotelu z knajpą. Siadamy. Zamawiamy jakiś dziwny browar, chyba lokalny. Chcemy spróbować czegoś nowego. Butelki z dziwnymi etykietami, aż dziw, że dzinn z którejś nie wyskoczył. A może za mało wypiliśmy. Zanim zrobiło się „fajnie” trzeba było zwijać żagle i wracać do portu, bo dżonka nam zwieje. Wracamy bulwarem, podziwiając oświetloną Alexandrię, wchłaniając miłe ciepło wieczoru i zapachy, niesione wiatrem. Łapiemy ostatni kurs dżonki razem z marynarzami z kilku innych statków. Skiper rozwozi nas po kolei. Zabijamy czas rozmową z innymi. Zapomniałem dodać, że prawie wszyscy kupiliśmy sobie fajki wodne. Więc teraz podziwiamy swoje nabytki. Anglicy, którzy z nami wracają, też mają faję. Każdy zopatrzył się też w krążki do palenia. Różne, różniste. Ale okazało się, że Anglicy mają jakieś, których my nie mamy. Handel wymienny idzie płynnie. Żegnamy się z chłopakami i już jesteśmy na burcie. No i cóż zrobić z tak pięknie rozpoczętym wieczorem... Idę do kumpla, do kabiny. Siedzi w samych gaciach i pali faję wodną. Pali krążek o zapachu coli. Ja przynoszę swoją i ☞

☞ palę jaśmin. Cholera, ale fajnie. Mamy też wodę rozwesalającą, co dopełnia nirwanę.

Rano z bólem bani idę w upał na pokład. Ładunek jednak nie wypalił i idziemy na pusto do Neapolu. Podejmujemy pilota i ruszamy. Wcześniej przeszukanie statku. Sprawdzamy dokładnie, czy nie ma blindiarzy, czyli pasażerów na gapę. Często statki to dla ludzi z takich regionów bilet do lepszego świata. Ale nie nasz. Szukamy dokładnie. Jeśli jakiś by się uchował to armator płaci karę za niego. W końcu wychodzimy. Na morzu oddajemy pilota, zwijamy sztormtrap i w długą. Do Neapolu krótki przelot. Jak pamiętam, to dwa dni chyba. Wszyscy wolą długie przeloty, bez zawijania do portu. Życie wtedy kreci się utartą rutyną. W portach jest największy zapierdziel i chaos. Wbrew temu, co większość ludzi myśli o pracy marynarza. Często słuchałem farmazonów o „narzeczony w każdym porcie” i ble, ble. Wbrew wyobrażeniom, że płyniemy i nic nie robimy, to jest to ciężki zapierdol. Ale, że znudziło mi się tłumaczenie temu, czy tamtemu jak byłem w domu, więc opisywałem moją pracę krótko: pływamy i śpiewamy szanty. Zazwyczaj ówki się obrażały, ale jak mówiłem prawdę to nie wierzyli, bo oni wiedzieli lepiej. Po kiego pytali w takim razie? To przy okazji.

Przelot do Neapolu. Jak to w morzu: dejmanka, prace pokładowe – rutyna. W Cieśninie Mesyńskiej piękne widoki. Pogoda miód-malina, słoneczko. Przed wejściem do portu stary robi zebranie załogi w mesie. Przestrzega nas przed kupowaniem „cegieł” i w ogóle lepiej niczego nie kupować. „Cegła” to np. futerał na laptopa wypchany powiedzmy ową cegłą zamiast kompem. Pic polega na tym, że pokazują ci laptopa, potem zamieszanie i dają ci niby tego „lapka” już w futerałach. Płacisz, wracasz do kabiny ujarany tak świetnym, tanim zakupem. Otwierasz ... i parę zmarszczek więcej. Może wrzody otwarte. W futerałach cegła. No więc stary nas przestrzega, sypiąc przykładami z doświadczenia. Chief, naczelny włazodup starego, przytakuje, jakby czekał, kiedy go „wodzus” pogłaszcze. Ale nie głaszał. Przynajmniej nie przy nas. Na redzie podejmujemy pilota. Wchodzimy. Odprawa, celnicy, jak w każdym porcie. Wchodzi agent, przynosi listy z domu. Zabiera do wysłania, jak ktoś jeszcze pisze. Wachty wystawione. Stoimy w pobliżu bazy kontenerowej. Załadunek jednak się opóźni bo strajk.

Mamy brać złom. Pojawiają się handlarze. Jeden z kolegą podjeżdża pod burłę na skuterze. Oferuje laptopa, kamerę i aparat cyfrowy za 300 dolców. Nówki. Oczywiście wszyscy wiedzą skąd te „okazje”. Z okradzionych kontenerów. Stary (ten, który



nas przestrzegał przed cegłami) usłyszał tę niebywałą, rzucającą na kolana ofertę. Wysłał chiefa z kasą. Ten podchodzi, ogląda towar. Widać, chłop zachwycony. Nagle jeden z handlarzy coś pokazuje i krzyczy „karabinierzy”. Drugi szybko chowa pokazywany towar. Po chwili się okazuje (a jakże), że niebezpieczeństwo minęło. Wyciągają schowany towar i dają chiefovi. Ten płaci i, dumny z wykonanego zadania, wraca na burłę. Niesie staremu do kabiny. Potem standard. Wrzaski, kurwy. „Winien mi pan jesteś 300 dolców”. I takie tam podziękowania. Nie jesteśmy oficerami, więc nie znamy się dokładnie na takim wersalu. W każdym razie wyjemy ze śmiechu. Chief kupił staremu „ceglę”. Szkolenie nie pomogło, jak widać. Potem wchodzi na statek handlarze. Złoto, wędki, pamiętki, elektronika. Sprzedają euro. Wołamy chiefa mechanika. Rosjanin. Każdy myśli, że Rosjanie znają się na złocie. Więc dajemy Igorowi (temu Rosjaninowi) do sprawdzenia złoto oferowane przez włoskich biznesmenów. Igor rechocze. „Eta tombak w piz...u”. No i po okazji. Same niemiłe wrażenia w tym Neapolu. A jeszcze nawet na miasto nie wyszliśmy. Nie ma załadunku, więc w wolnym od wacht i dejmanki czasie grzejemy w miasto.

Pamiętam jak dziś – plac Garibaldi. Tłumy ludzi. W diabły Polaków i nawet polski sklep. Tzn. z polską żywnością. Ale zanim doszliśmy do centrum przez stare zażytkowe ulice, przeżyłem szok. Takiego syfu na ulicach w Europie jeszcze nie widziałem. Ruch uliczny makabreska. Klaksony są chyba jedynym językiem kierowców. Wszędzie pełno śmieci. Poszedłem na dworzec. Wymienić dolce na euro. Potem walimy na piwo. Mieliśmy iść z trzecim (trzeci oficer) na Pompeje, ale odkładamy na następny dzień. Do dziś, cholera, tam nie byłem. Póki co, łupiemy browar. Na

naszych oczach kradną ze sklepów. Młody chłopak wyrwał z wystawy chipsy i sobie zajada. Nie biegnie nawet. Za nim wyskoczył sklepikarz. Drze japę po włosku i gestykuluje. Łepkę to samo i idzie w diabły, zajadając chipsy. Ktoś podszedł do innego stolika, wypił siedzącemu przy nim piwo i poszedł sobie. Przytłoczyła nas ta włoska kultura. Dokładniej – neapolitańska. Inne włoskie miasta miło wspominam. Neapol nieciekawie odcisnął się w mojej pamięci. Oprócz miłego akcentu z zakupem „ceglę” przez chiefa. Po strajku (chyba trzy dni) ładujemy złom.

Stamtąd już do normalnego miasteczka Marina di Carrara. Z jego małymi, urokliwymi uliczkami. Klimatem uzdrowiska, szmaragdową wodą i pięknymi widokami białych skał nad miastem... aż chce się tam płynąć. Tam stary rytuał: pilot, manewry, rozładunek. Potem po złomie pichcimy na cacy ładownie, bo zabieramy biały grys do Szwecji. Nad miastem górują białe skały z których wydobywa się ten biały kruszec. Samo miasteczko jest przepiękne. Lubię małe miścinki ze starymi, zacisznymi uliczkami. Armator naszego statku jest właścicielem chyba połowy miasta. Jest nawet ulica imienia jego przodka. Przed wyjściem w morze szwendam się po zacisznych uliczkach. Słucham muzyki, dobiegającej wieczorem z lokalów na bulwarze. Wysyłam parę kartek i wracam na statek. Przy trapie jest zawsze tablica z wypisaną godziną, do której trzeba być na burcie. Ładujemy grys, zamykamy i klipsujemy ładownie. Bierzymy pilota i wychodzimy. W końcu. Przed nami: Śródziemne i Gibraltar. Potem Atlantyk, Biskaje, Kanał, Północne, Cieśniny i nasz Bałtyk. Ponad dwa tygodnie przelotu do Szwecji (Sundsvall). Więc normalne rutynowe zajęcia. Dejmanka od 08.00-17.00 i spokój. Jak nic nie wypadnie. Dlatego lubimy długie przeloty. Cdn... ■



### Nieszczęśliwe dni dziecka

Jednym ze świąt, które milej wspominam z dzieciństw jest Dzień Dziecka. Dziś zdaje sobie sprawę, jak wielu maluchom na całym świecie nie dano nawet szansy poczuć się dziećmi...

#### ■ Malala Yousafzai

**C**ALKIEM niedawno przeczytałam we francuskim piśmie dla nastolatków o małej, dziś, w 2016 roku, już pełnoletniej, Pakistancie – Malala Yousafzai. Ta dzielna dziewczyna zawsze chciała chodzić do szkoły. Na upartej, można by nawet nazwać ją, według dziecięcego słownictwa, „małą kujonką” – jej ambicją było zawsze być najlepszą w klasie. Uczęszczała do żeńskiej części prywatnej szkoły swojego ojca. Do dnia gdy szkołę zamknięto pod presją talibów. Potem otworzono ją z powrotem i Malala znów zaczęła do niej chodzić. Do dnia kiedy jeden z talibów... strzelił jej w głowę... Zaczęło się od tego, że w radiu pojawiły się audycje islamskich fundamentalistów. Mówili o tym, że społeczeństwo pakistańskie jest zbyt mało religijne. Że powinno pozbyć się zdobyczy cywilizacji. Kiedy dojdą do władzy, jej rodzina długo ukrywać będzie telewizor, książki itd. Ich celem były nie tylko kobiety, one jednak stały się celem najłatwiejszym – rzadko wyedukowane, przyjmowały, nomen omen, „na wiarę” wszystko, co słyszały. Wrażliwe i religijne, uważały, że należy odnowić islam. Kiedy jednak okazało się, że nie mogą same wychodzić na ulicę, są za to nie tylko krytykowane, ale nawet fizycznie, publicznie linczowane, zaczęły się niepokoić. Talibowie powiedzieli, że edukacja dziewcząt jest grzechem wobec Allaha. Lecz kiedy zaczęli nawoływać do zamknięcia szkół, straszyć dyrektorów i rodziców, Malala, zachęcona przez dziennikarzy BBC, odważyła się



ni, tak samo potrzebują one edukacji, czyli godnego startu w przyszłość. Pogrożki wobec ich obojga nie ustawały, a oni jeździli po kraju i wypowiadali się publicznie. Malala szybko okazała się ponad wiek rozwinięta umysłowo, co nierzadko zdarza się w tak ciężkich czasach. Podczas, gdy znaczna większość rodziców wypisała swoje córki ze szkoły, Malala nadal do niej uczęszczała

*Malala: „Extremists have shown what frightens them most: a girl with a book.”*

i, spragniona wiedzy, coraz częściej myślała o tym, jak wykorzystać ją, aby bronić koleżanek i ich praw do edukacji.

Feralnego 9 października 2012 roku, po prostu wsiadła do swojego gimbusa i rozmawiała z koleżankami. Pojazd zatrzymało 3 młodych mężczyzn, weszło do niego i zapytało, która z nich to Malala Yousafzai. Pokazała się. Potem były już tylko strzały. Malala odzyskała przytomność tydzień później w... Birmingham. Miała szczęście trafić na angielskich lekarzy, którzy orzekli, że w jej regionie świata służba zdrowia nie jest w stanie uratować jej z praktycznie śmiertelnych ran. Po wielu tygodniach wyszła ze szpitala, zoperowana, pozszywana i reedukowana do uśmiechania się – mięśnie twarzy zostały poważnie uszkodzone. Dołączyła do niej zagrożona zamachem rodzina i odtąd wraz z braćmi uczęszcza do angielskich szkół. Założyła fundację Malala Found (<https://www.malala.org/>), której zadaniem jest pomoc w dotarciu do szkół dzieciom, które nie mają takiej możliwości. Przede wszystkim dziewczętom. W XXI wieku jest jeszcze 60 000 000 dziewczynek, które nie chodzą do szkoły! Większość z nich to muzułmanki. Sama spotkałam na

**68 milionów dziewcząt poniżej 14-tego roku życia pracuje zarobkowo**

otworzyć nieistniejącego już dziś bloga (fragmentu tutaj: [http://news.bbc.co.uk/2/hi/south\\_asia/7834402.stm](http://news.bbc.co.uk/2/hi/south_asia/7834402.stm)), na którym, pod pseudonimem, oczywiście, opisywała wszystkie te koszmary. Po kilku miesiącach została jednak zidentyfikowana. Poza tym, zaczęła udzielać się w radiu i telewizji. Poszła za przykładem ojca, który bronił swojej szkoły, nie dlatego, iż była jedynym źródłem dochodów dla pięcioosobowej rodziny, lecz dlatego, że takie było jego wewnętrzne, humanistyczne przekonanie – dziewczynki i chłopcy są rów-

swojej nauczycielskiej drodze kobiety, których nikt nie uznał za słuszne wysłać do szkoły. Nie umiały odczytać nazw działów w sklepie, podpisać się, nawet wklepać kodu na domofonie.

Malala, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla w wieku lat 17, dumna jest ze swojej mamy. Kiedy była mała, posłano ją przelotnie do szkoły, ale gdy wagarowała, nikt nie uznał za słuszne doprowadzić ją do szkoły. Kiedy jej mąż i córka zaczęły działać na rzecz edukacji dziewcząt, jeszcze w Pakistanie, ona postanowiła nauczyć się czytać. Po przyjeździe do Anglii rozpoczęła również naukę angielskiego. Czyż to nie najwspanialszy przykład, że warto walczyć o edukację dziewcząt? □

#### ■ Doris Hanson

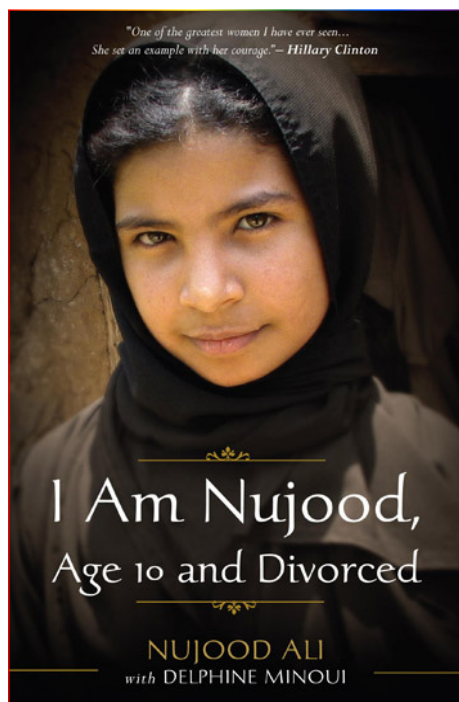
**I**NNĄ BOJOWNICZKĄ o szkołę dla dziewcząt jest Doris Hanson z Ghany. Jako mała dziewczynka, sierota, była uliczną sprzedawczynią. Na szczęście trafiła do domu dziecka, gdzie zapewniono jej także szkołę i naukę. W wieku 16 lat, kiedy ona sama była już sumienną i dobrą uczennicą, zdała sobie sprawę, jak wiele z jej rówieśniczek pracuje w pobliskich kamieniołomach za 1 euro dziennie, zamiast chodzić do szkoły! Wiele z nich, jest już, na dodatek matkami.



Dlatego wraz z dwiema koleżankami postanowiła pomóc tym dziewczynom. Zwróciła się zatem do królowej matki (królowe matki w Ghanie to kobiety, stojące na czele plemion, podejmujące najważniejsze społeczne decyzje) z prośbą o pomoc w otwarciu darmowej, wieczorowej szkoły dla młodych matek. Pomysł został od razu zrealizowany – Doris i jej przyjaciółki uczą młode, nieszczęśliwe matki czytać, pisać i liczyć. Niestety bardzo ciężko znaleźć szersze wiadomości o tej inicjatywie, oprócz filmiku, na którym Doris przedstawia krótko powstanie jej szkoły <https://www.youtube.com/watch?v=lqi0-Y8mUXw>. □

**10 milionów dziewczynek rocznie jest wydawanych za mąż siłą**

## Nujood Ali



**O**nico inną sprawę walczy Nujood Ali. Ta urodzona w 1998 roku jemeńska dziewczynka została, przez własnych rodziców, wydana za mąż w wieku lat... 9! Jej „wybranek” miał trzydziestkę... Przez dwa miesiące, które spędziła w domu męża była przez niego gwałcona i bita przez jego rodzinę. Wykorzystała wyjście po chleb (według innych wizytę u

### 150 milionów dziewcząt to ofiary napaści seksualnej

swoich rodziców), aby chyłkiem wymknąć się i udać do sądu. Po pół dnia oczekiwania w korytarzach zauważył ją jeden z sędziów i, dowiedziawszy się, co się stało, przygarnął dziecko, a jej ojca i męża natychmiast tymczasowo aresztował. Nojoud w sądzie reprezentowała i to za darmo,

Chadha Nasser – adwokatka, która od początku lat 90 borni lokalnych kobiet. Rodzice Nujood przekroczyli jemeńskie prawo, według którego nie można wydać córki za mąż przed 15 rokiem życia, wpisując w kontrakcie, jak to często ma w tym kra-

### 60 milionów dziewczynek nie ma możliwości uczęszczania do szkoły

ju miejsce, iż mąż ma obowiązek zaczekać ze stosunkami seksualnymi, aż żona „będzie gotowa”. Sędzia zaproponował młodej małżonce przerwę w życiu małżeńskim na okres 3 do 5 lat, ale Nojoud, jakże już świadoma życia, choć dopiero na etapie czwartoklasistki!, odmówiła. Zażądała rozwodu, który został jej udzielony. Wróciła do rodziny i od razu, w roku 2008 udało jej się pójść do szkoły! Obecnie ma zamiar zostać adwokatką. Napisała też, przy pomocy francuskiej dziennikarki Delphine Minoui książkę, która w Polsce wyszła pod tytułem „Dziesięcioletnia rozwódka” (<http://lubimyczytac.pl/ksiazka/50461/dziesiecioletnia-rozwodka>) Dziewczynka została też w 2008 jedną z „kobiet roku” amerykańskiego magazynu „Glamour”. Od czasu historii Nojoud w Jemenie próbowano podnieść oficjalny najniższy wiek wydawania dziewcząt za mąż, jednak sprzeciwiła się temu komisja szariatu (muzułmańskie prawo religijno-cywilne). Jej przypadek poruszył na szczęście w wielu krajach kwestię przedwczesnego i wymuszonego zamążpójścia dziewcząt, które zdarza się w rodzinach imigranckich również w krajach europejskich, choć tutaj, oczywiście, prawo pilnuje tego dużo bardziej – np. w Polsce mężczyzna musi mieć co najmniej 18 lat, kobieta również 18, ewentualnie 16, za zgodą sądu opiekuńczego. Na całym świecie jednak rocznie 10 milionów dziewczynek jest wydawanych za mąż siłą... □

tucyjnego. Wystarczy, że Kościół zażyczy sobie wyprowadzenia etyki ze szkół, a rząd zrobi to bez wahania. Tak, jak bez wahania poparł życzenie całkowitego zakazu aborcji.

„Dobra zmiana” już dotarła do edukacji szkolnej. Na razie cofnięto obowiązek szkolny sześciolatków. Wymieniono wszystkich kuratorów oświaty i wyposażono ich w zwiększone uprawnienia kontrolne nad szkołami. Gimnazjów jeszcze nie udało się zlikwidować, bo opór nauczycieli, rodziców, nauczycielskich związków zawodowych okazał się nadspodziewanie wielki. Ale, czy równie silny byłby protest przeciwko zlikwidowaniu lekcji etyki? Myślę, że nie, bo za szkolną etyką nie stoi żadna instytucja czy organizacja. Przy całym szacunku dla nas samych, czyli dla zespołu redakcyjnego portalu [etykawszkole.pl](http://etykawszkole.pl), ale jest nas zaledwie kilkoro zapaleńców i żadna władza nas się nie przestraszy.

Niedawno byłem zaproszony do Berlina na wygłoszenie dwóch wykładów o sytuacji w Polsce. Jeden z nich zorganizowali nasi przyjaciele z **Humanistycznego Związku Niemiec** (HVD). Wśród słuchaczy większość stanowili nauczyciele Lebenskunde, czyli etyki humanistycznej, nauczanej w berlińskich szkołach. To, między innymi, ich materiały edukacyjne są tłumaczone i publikowane na portalu [etykawszkole.pl](http://etykawszkole.pl) Opowiadałem o sukcesach naszego projektu, dziękowałem za ogromną pomoc ze strony HVD. Mówiłem też o „dobrej zmianie” w edukacji i wyrażałem obawy o los etyki w polskich szkołach. Obecny na sali profesor filozofii sławnego berlińskiego „Wolnego Uniwersytetu” zapytał mnie, czy mamy wsparcie ze strony polskich uczelni. Zdziwił się, że tak nie jest i złożył nam bezcenną propozycję: **jeśli znajdą się polscy profesorowie, którzy wezmą pod opiekę merytoryczną i organizacyjną nasz portal, to oni podzielą się z polskimi kolegami swoim ogromnym doświadczeniem w kształceniu nauczycieli etyki, tworzeniu podręczników itd. itp.** Ale, czy się znajdują? Moje dotychczasowe próby w tym zakresie nie spotkały się z żadnym odzewem.

Nie jesteśmy jednak tak całkiem osamotnieni. Mamy potężnego **sprzymierzeńca** w postaci **Rodziców** posyłających swoje dzieci na etykę. To dzięki ich, niekiedy wręcz heroicznej, determinacji, etyka pojawiała się w kolejnych szkołach. Jestem pewien, że będą zażarcie bronić swoich praw posłania dziecka na etykę. Bravo WY!

Chętnych na współpracę profesorów i myślicieli prosimy o zgłaszanie się pod adres [info@etykawszkole.pl](mailto:info@etykawszkole.pl) lub [ndetyczny@wp.pl](mailto:ndetyczny@wp.pl). □

## Etyka w Szkole

Andrzej Wendrychowicz

### Przyszłość etyki

**K**ONIEC roku szkolnego tuż, tuż. To już szósty rok istnienia portalu edukacyjnego <http://etykawszkole.pl>

W tym czasie **liczba szkół z lekcja-**



**mi etyki zwiększyła się ponad dziesięciokrotnie.** Jest ich już około 4000. Nie powiem, że to wyłącznie nasza zasługa, ale mamy w tym ogromny udział.

Wygląda na to, że do tegorocznego ostatniego dzwonka szkolnego raczej nie złego się nie przydarzy etyce w szkołach. Ale pewności nie ma, bo zaledwie parę tygodni potrzebowała nowa władza do skutecznego sparaliżowania jednego z fundamentów demokracji, Trybunału Konstytucyjnego.

## Mam prawo!

„**MAM PRAWO**” Grzegorza Kasdepke, wydane przez „National Geographic”, dzieje się w szkole jego syna Kacpra, gdzie po lekcjach świetliczanka, Pani Ela, założyła koło teatralne. W tej książce występują: Kacper - syn autora, Kornel - najlepszy kolega Kacpra, Dorotka, zwana Szpilą, Janek, zwany Don Juankiem <sup>(1)</sup>, Barył - gruby pięcioklasista, Tarek - Palestyńczyk, Emilka-wiecznie zamyślona dziewczyna, Wiola-inteligentna dziewczyna, Urszulka-nieśmiała pierwszoklasistka, siostra Szpili, Jaś-także pierwszoklasista, Alek-przemądrzalec, nie przestaje poprawiać plakietki z napisem „Wzorowy uczeń”, Khouloud - siostra Tareka, Tuan - Wietnamczyk, szkolny didżej, pani Wicia - szkolna woźna, pan dyrektor nieprzestający pić kawę, Pan Stasio -szkolny ochroniarz oraz autor. Scenki teatru „Konewka” są o „Konwencji o prawach dziecka”. Słyszeliście już o tym? „Konwencja o prawach dziecka” to taka umowa między wieloma



państwami, która mówi o tym, że trzeba dbać o dzieci. Sztuki teatru „Konewka” są właśnie o tym, że trzeba dobrze traktować dzieci i nie kazać im pracować, ani zabierać ich od rodziców. „Mam prawo” - mi osobiście podobała się ta książka, bo jest przyjemna, zabawna, inna i można czytać ją samemu i, w ogóle, tak na co dzień w telewizji, radiu czy gazecie nie słychać o „Konwencji o prawach dziecka”, więc myślę że warto ją przeczytać. □

1) Don Juanek: Postać ze sztuki teatralnej „Don Juan”, mężczyzna który zakochał się ciągle w nowych kobietach.

## Międzynarodowy Dzień Dziecka Afrykańskiego

**MIĘDZYNARODOWY** Dzień Dziecka Afrykańskiego obchodzony jest 16 czerwca. Inicjatorem obchodów w 1991 r., wspólnie z UNICEF, była Organizacja Jedności Afrykańskiej – obecnie Unia Afrykańska. Ma on przypominać o masakrze dzieci, które 16 czerwca 1976 r., wyszły w Soweto (Johannesburg, RPA) na ulicę, aby zaprotestować przeciwko niskiemu poziomowi edukacji i żądając nauki w językach etnicznych.

### ■ Sytuacja dzieci w Afryce

Dzieci powinny być otoczone szczególną troską i ochroną. Konwencja o Prawach Dziecka z 1989 roku mówi m. in. o prawie wszystkich dzieci do życia i rozwoju, ochrony zdrowia, wypoczynku i czasu wolnego oraz edukacji. Niestety nie wszędzie na świecie prawa te są przestrzegane. Szczególnie narażone na łamanie prawa do edukacji są dzieci na kontynencie afrykańskim (problem dotyczy całego globalnego Południa).

Nie wszystkie dzieciaki mają tam szczęśliwe i beztrudne dzieciństwo, mogą chodzić do szkoły, korzystać z rozrywek i osiągnąć nauki, wiele z nich musi pracować po kilkanaście godzin, żeby móc utrzymać się przy życiu. W wielu miejscach Afryki, szczególnie na terenach wiejskich, dominuje pogląd, że dziecko zamiast pobierać nauki, powinno jak najszybciej pójść do pracy (jeśli jest chłopcem) lub wyjść za mąż i rodzić dzieci (jeśli jest dziewczynką) i przejść na utrzymanie męża. W Afryce wiele obszarów objętych jest konfliktami zbrojnymi, przez które dzieci są wysyłane przez rodziców do miast, stają się tym samym uchodźcami (mieszka w obozach dla uchodźców), często lądując na ulicy. Problemem jest także zaciąg do wojska. Uczestniczą w działaniach wojennych, są zmuszane do walki. Brakuje im nie tylko lekarstw, szczepionek, ale przede wszystkim żywności i wody pitnej, przez co chorują i umierają.

### ■ Dostęp do edukacji

Dostęp do edukacji jest jednym z podstawowych praw człowieka. Tymczasem w Afryce są miejsca, gdzie prawo to nie jest przestrzegane, ani realizowane choćby na podstawowym poziomie. Brak ów przyczynia się do ubóstwa i analfabetyzmu ludności – według statystyk połowa mieszkańców Afryki nie umie czytać i pisać. Na analfabetyzm bardziej narażone są dziewczynki niż chłopcy.

Częstą praktyką jest, że w momencie kiedy dziewczyna osiąga dojrzałość płciową, zabierana jest ze szkoły i wydawana za mąż.

Szkół jest wciąż za mało, często położone są daleko od domu, by do nich dotrzeć, trzeba przejść nawet kilkanaście kilometrów. I choć nauka w nich jest bezpłatna, w najbiedniejszych rodzinach bardziej opłaca się, aby dziecko pracowało w gospodarstwie, niż "traciło czas" na naukę. Poza tym, wiele rodzin nie stać na nią, gdyż muszą ponosić tzw. koszty pośrednie: kupować podręczniki, przybory szkolne i mundurek. Jeżeli w wiosce jest placówka edukacyjna, to uczęszcza do niej ok. 50% uprawnionych dzieci, jednak gdy znajduje się ona poza wsią, wtedy procent ten spada do 25%, a rodzice wolą swoje dzieci pozostawiać w domu, w gospodarstwie, np. dziewczynki są zatrzymywane po to, aby opiekować się chorymi i starszymi oraz rodzeństwem, chodzić po wodę i drewno na opał.

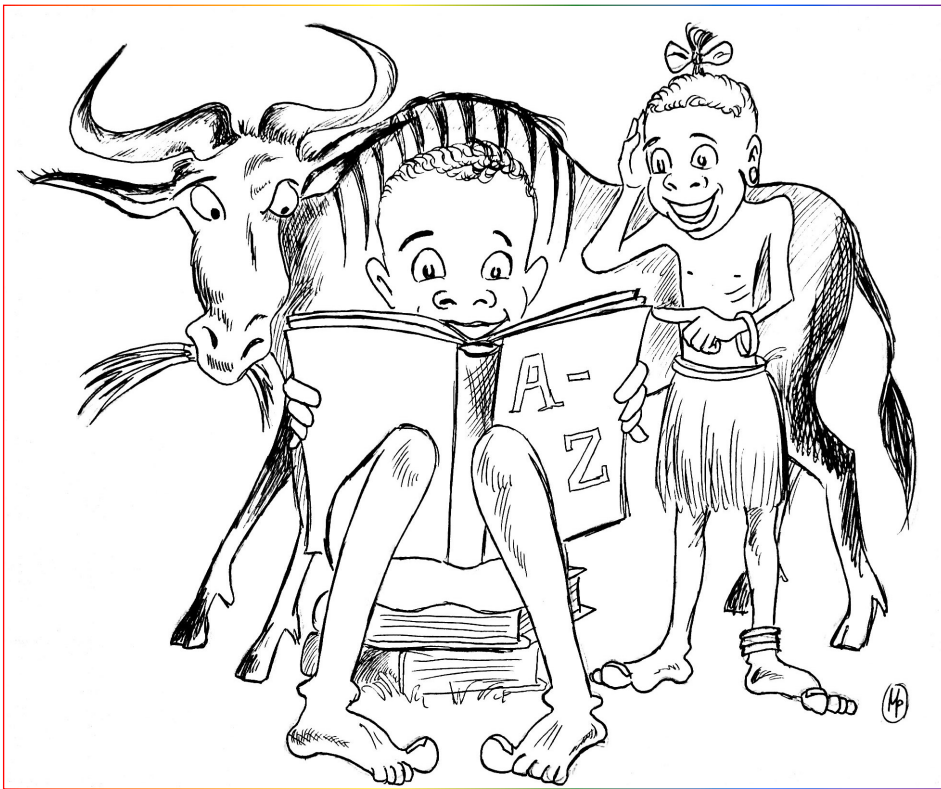
### ■ Problemy szkół

Afrykańskie szkoły publiczne są źle wyposażone, nie posiadają sanitariatów, budynki wymagają remontów. Położenie ich często naraża dzieci na niebezpieczeństwo ze strony dorosłych (walki zbrojne, przemoc wobec dzieci). Nauczyciele są słabo opłacani i jest ich za mało. W klasach często uczą się dzieci w różnym wieku. Sale są przepełnione, słabo oświetlone i duszne. Nie ma tablic ani kredy. Brakuje pomocy dydaktycznych, bibliotek, a podręczniki zazwyczaj są słabej jakości i niedostosowane do możliwości uczniów. Wiele budynków wymaga remontu. Zdarza się, że lekcje odbywają się pod gołym niebem.

Dużym problemem jest typowa dla krajów Południa mnogość języków i grup etnicznych oraz wyznaniowych. Np. w Afryce Subsaharyjskiej istnieje 2500 języków, przy czym tylko 13% dzieci uczy się w swoim ojczystym. Podręczniki nadal są pisane w językach kolonizatorów, najczęściej angielskim. W szkole średniej obowiązuje właśnie angielski, więc spora część uczniów, nie znając go, ma ogromne problemy w szkole i rezygnuje z dalszej nauki.

Alternatywą dla szkół publicznych mogą być prywatne, ale te są zazwyczaj bardzo drogie i znajdują się w miastach. Dla dzieci z obszarów wiejskich są





☞ niedostępne. Czesne może wynosić nawet do 400 euro, choć zdarzają się na szczęście takie, w których trzeba zapłacić za semestr 20 euro. Alternatywą dla szkoły średniej jest uczęszczanie do zawodowej. Młodzi ludzie, pragnący zdobyć konkretny zawód, także napotykać na trudności. Brakuje bowiem takich placówek oświatowych.

### ■ Pomoc

Świadomość rodziców dzieci afrykańskich dotycząca możliwości poprawy bytu rośnie, ale i w tym przypadku są duże różnice między terenami miejskimi a wiejskimi. Według ONZ powszechnymi przyczynami nierówności w dostępie do edukacji, obok tych już wymienionych, są nierówności między płciami, ubóstwo oraz niestabilność miejsc pracy rodziców.

Z tych wszystkich względów potrzebna jest pomoc lokalna oraz międzynarodowa, także organizacji pozarządowych i agend ONZ. W tym celu w 2000 roku przyjęto Milenijne Cele Rozwoju, do których należy zapisanie wszystkich dzieci w wieku szkolnym do szkół podstawowych, niezależnie od płci, przynależności etnicznej i wyznania. W szkołach ma obowiązywać standard dobrej jakości kształcenia, tak aby wszystkie kończyły szkołę podstawową we właściwym wieku i aby, opuszczając ją, potrafiły pisać i czytać.

Jedną z ciekawszych inicjatyw jest projekt rolniczy w Nganke w Kamerunie, prowadzony przez Stowarzyszenie Studentów na rzecz Rozwoju Wschodu Kamerunu. Skierowany jest do młodzieży, która chce kontynuować naukę na studiach wyższych.

Zrzeszeni w Stowarzyszeniu studenci znają problemy lokalnej młodzieży i trudności z jakimi spotyka się jeżeli chce kontynuować naukę. Organizują, więc wiele inicjatyw finansujących studia, np. Festiwal Dawnej Kultury Wschodu Kamerunu; Festi-foot, czyli rozgrywki piłki nożnej w Bertoua; prowadzenie małej restauracji na terenie uniwersytetu w Yaounde, w której sprzedawane są plony z założonego przez studentów gospodarstwa rolnego.

Na ciekawy pomysł Libromatu wpadło troje młodych ludzi: Andrew Barnes, Kristijan Javonski i Jenny Tran. Jest to połączenie biblioteki (library) z pralnią samoobsługową (laundromat). W ubogich częściach Afryki stawiane są pralnie, oprócz pralek mające księgozbiory, bogate w literaturę dla najmłodszych. Pozwala to na wykorzystanie czasu, w oczekiwaniu na pranie, na czytanie dzieciom książek. Jak twierdzą ich twórcy, w Afryce spędza się w pralniach wiele godzin, które można lepiej spożytkować zwłaszcza, że na tym kontynencie edukacja jest potrzebna, jak nigdzie indziej. W projekcie chodzi nie tylko o zorganizowanie mieszkańcom

Afryki czasu i zapewnienie dostępu do literatury, ale też o stworzenie swego rodzaju społeczności, która wymienia się książkami i wzajemnie uczy czytać.

W Burundi powstała Fundacja Rozwoju Inicjatyw Lokalnych „Qdowa”. Realizuje ona program stypendialny dla zdolnej, lecz ubogiej młodzieży. Burundi jest jednym z najbiedniejszych państw w Afryce. 65% populacji stanowią dzieci i młodzież poniżej 25 roku życia. Do szkół podstawowych uczęszcza tylko 36% dzieci, a 1% jest w stanie kontynuować naukę na poziomie średnim i wyższym.

Kolejna inicjatywa to polski projekt „Szkoły na Równiku”. Jego pomysłodawczynią i koordynatorką jest uczennica gdańskiego III Liceum Ogólnokształcącego, Alicja Borzyszkowska. Projekt ruszył w 2015 roku, a jego działanie polega na tym, że wspierana jest edukacja dzieci i młodzieży poprzez objęcie opieką konkretnych placówek edukacyjnych w Kenii, Tanzanii, Kamerunie i Ugandzie. Placówkami z tych państw opiekują się szkoły z Polski, zaangażowane w projekt. Pomoc polega na wysyłaniu materiałów naukowych, wyposażaniu szkół, ale także przedszkoli, przeprowadzaniu prac remontowych, zapewnienie dostępu do wody i odpowiedniego oświetlenia. Uczniowie w Polsce zostają zaktywizowani do pomocy, podniesienia poziomu świadomości edukacyjnej oraz do stworzenia płaszczyzny komunikacji międzykulturowej między Polską a Afryką.

### ■ Przewyciężyć europocentryzm

Poprzez zainteresowanie sytuacją w Afryce i udzielanie dzieciom afrykańskim różnego rodzaju wsparcia - od pomocy humanitarnej, kończąc na współpracy szkół - pojęcie solidarności międzyludzkiej może nabrać pełniejszego wymiaru. Mamy nadzieję, że doprowadzi to do stworzenia na terenie naszego kraju sieci szkół promujących kulturę afrykańską, edukację na rzecz tolerancji i otwartości. Powinniśmy przygotowywać młodych ludzi do akceptowania różnorodności i przewycięzania europocentryzmu w postrzeganiu innych. □



foto z archiwum UNICEF

## Szkoła przyjazna uczniom i uczennicom LGBT

### ■ Statystyka

**W** SPOŁECZEŃSTWIE około 8% osób to osoby nieheteroseksualne, a nie więcej niż 1% - transpłciowe. Bardzo dużo ludzi LGBT nie ujawnia swojej tożsamości i udaje, że są heteroseksualni z obawy przed homofobią. Można przyjąć, że każdy z nas spotkał jakąś osobę LGBT, ale nie zawsze o tym wiedział. Z pewnością znasz osoby nieheteroseksualne. Widujesz je codziennie, nie odróżniają się i starają nie wyróżniać, często udając heteroseksualistów w obawie przed odrzuceniem. Wielu ludzi nieheteroseksualnych chciałoby swobodnie funkcjonować ze swoją orientacją seksualną. Publiczne okazywanie uczuć nie jest przejawem afiszowania się, ale korzystaniem z takich samych swobód i norm, jakie mają heteroseksualiści. W 2006 roku zostały rozwinięte i przyjęte **Zasady Yogyakarta**, czyli zasady stosowania Międzynarodowego Prawa Człowieka w stosunku do orientacji seksualnej oraz tożsamości płciowej. Pierwsza z nich Zasada głosi: **Ludzie rodzą się wolni i równi w godności i prawach. Ludzie o różnej orientacji seksualnej i tożsamości płciowej mają prawo do pełnego korzystania z praw człowieka.**

Ponad połowa gejów, lesbijek i osób biseksualnych w wieku dorastania czuje się samotna. Okres dojrzewania to czas, kiedy nastolatki określają swoją tożsamość i własny wizerunek, tworzą więzi z innymi. Średnio w każdej klasie znajduje się jakiś uczeń lub uczennica LGBT, która potrzebuje wsparcia i zrozumienia, a ukrywa swoją nieheteroseksualną orientację seksualną ze strachu przed odrzuceniem ze strony rówieśników i szkoły. Przyczyną jest lęk przed wyśmiewaniem, prześladowaniem ze strony kolegów i koleżanek czy kadry nauczycielskiej. Młodzież LGBT, niezależnie od tego, czy ujawniła się, czy nie, spotyka się w placówkach oświatowych z dyskryminacją. Przemoc w szkole nie pojawia się sporadycznie, jest nasilającą się tendencją. Dotyka młodzież różniącą się m.in. pod względem religii, sprawności fizycznej czy właśnie orientacji seksualnej. Występuje tu **rówieśnicza homofobiczna przemoc** werbalna w formie wyzwisk: „pedał”, „lesba”, „ciota”. Osoby postrzegane, jako nieheteroseksualne są wykluczane z grupy znajomych, se-

parowane. W większości szkół młode osoby LGBT poddane są opresji i czują się zagrożone. Prowadzi to do **trudności w nauce, stanów depresyjnych, samookaleczenia** i większej skłonności do **prób samobójczych** niż wśród młodzieży heteroseksualnej. Efektem tego są często tragedie młodych ludzi, którzy ze swoją odmiennością nie potrafią się odnaleźć.

### ■ Problemy w szkole

Szkoła powinna kojarzyć się z przyjaznym miejscem, zapewniającym bezpieczeństwo i równe możliwości nauki we wspierającym i inspirującym środowisku. Odpowiada za to, jak czują się w niej uczniowie, jak traktuje się drugiego człowieka. Nauczyciele nie muszą wiedzieć, kto z młodzieży jest gejem, lesbijką, osobą biseksualną lub transpłciową, żeby mieć przekonanie, że takie osoby w klasie są. Badania pokazują, że w **przepisach jak i regulaminach szkolnych brakuje zapisów bezpośrednio mówiących o ochronie młodzieży LGBT**. Szkoła jest przeważnie przestrzenią wyłącznie heteroseksualną, gdzie młode osoby nieheteroseksualne ukrywają swoje uczucia. Przeważająca **heteronormatywność występuje w lekturach i przekazach szkolnych**, prezentujących wyłącznie heteroseksualny wzorzec relacji uczuciowej. W podręcznikach występują przykłady ukazujące jedynie heteronormatywny i określony stereotypowymi rolami płciowymi model życia. Rodziny, składające się z mężczyzny i kobiety, pełniących stereotypowe role płciowe, opisywane są, jako norma i ideał. Takie informacje wzmacniają pogląd, że jedynym, słusznym modelem rodziny jest kobieta w roli matki i mężczyzna w roli ojca. Tak opracowany program nauczania upowszechnia jedynie heteroseksualny model relacji, nie tworzy płaszczyzny do akceptacji mężczyzn i kobiet, odróżniających się od tej kulturowo wytworzonej normy. W następstwie, **dzieci i młodzież uczy się, że radość, akceptacja i poważanie w społeczeństwie wiążą się jedynie z heteroseksualnością. Rezultatem milczenia jest utrwalanie niewidzialności tematyki LGBT** oraz to, że sprawy młodych osób LGBT, związane z funkcjonowaniem w szkole, utrzymywane są w tajemnicy. Przeważnie milczenie tłumaczy się stanowiskiem takim, jak: „homofobia nie jest problemem w naszej szkole”, „u-

nas nie ma takiej młodzieży”, „jesteśmy tolerancyjni, ale nie chcemy propagować żadnej orientacji”.

Z aspektów prawnych i etycznych, należy zrobić wszystko, by powstrzymać prześladowanie dzieci i nastolatków postrzeganych, jako LGBT. Niezgoda na dyskryminację spowoduje, że każde dziecko poczuje się w szkole bezpiecznie. Jest to **warunek konieczny, umożliwiający naukę**. Zadaniem nauczycieli powinna być natychmiastowa reakcja na homofobiczne zachowania, nieunikanie rozmów na tematy związane z LGBT. Osoby nauczające nie powinny stereotypowo komentować sytuacji, a dostarczać pozytywnych wiadomości i wzorców związanych z inną niż heteroseksualna orientacją.

### ■ Co może zrobić szkoła?

Obowiązkiem szkoły musi stać się **zastępowanie lęków rzetelną wiedzą**. Występuje ku temu wiele okazji. Podczas zapoznawania uczniów z zagadnieniami **różnorodności społecznej, uprzedzeń, czy praw człowieka można** włączyć temat homofobii, jako jednej z postaci dyskryminacji. Przybliżenie tematyki tożsamości seksualnej i płciowej, np. podczas omawiania **ruchów emancyjnych**, może uatrakcyjnić lekcje oraz wpłynąć na wzrost wrażliwości na różnorodność u młodzieży. Często na lekcjach przedstawiane są **biografie** artystów, pisarzy, ludzi kultury i polityki. Gdy prezentowana jest osoba homoseksualna zdarza się, że ten fakt bywa ignorowany, uznawany za nieistotny. A jest to dobra okazja, by pokazać, że pośród znaczących postaci były czy są także osoby homoseksualne i biseksualne. Nauczyciele powinni przekazywać pełne i kompetentne informacje, włączając istnienie osób LGBT w społeczeństwie. W ten sposób tworzą podstawę pod dyskusję, w której problematyka dyskryminacji może zostać poruszona. Uczennice i uczniowie otrzymują pełne dane, które mogą być pomocne w lepszym rozumieniu epoki, sytuacji osobistej omawianej osoby czy interpretacji przekazu.

Zapobieganie homofobii i przekazywanie informacji o osobach LGBT, jako grupie społecznej zagrożonej dyskryminacją może być także włączone do zajęć **wychowania obywatelskiego**. Rozmawiając o prawach człowieka, warto przeanalizować, co poszczególne artykuły oznaczają dla osób nieheteroseksualnych i transpłciowych. Przybliżanie młodzieży, że prawo do bycia szanowanym i niedyskryminowanym z powodu orientacji seksualnej jest prawem człowieka, może być punktem wyjścia do wspólnej dyskusji. Poznając przykłady innych osób homo lub

☞ biseksualnych młodzi geje, lesbijki i biseksualiści dowiadują się, że nie są sami, mogą rozwinąć swoje możliwości oraz poznać ważne osoby, z którymi mogą się identyfikować. Dostrzegając, że istnieją różne orientacje seksualne nauczyciele pozytywnie wpływają na młodzież LGBT w klasie, informują, że jej orientacja seksualna jest w porządku i, że jest akceptowana. Młodzież heteroseksualna przyzwyczajają się do perspektywy społeczeństwa zróżnicowanego, w którym różne tożsamości, modele związków oraz męskości i kobiecości mogą ze sobą współżyć.

Oprócz wzbogacania materiału nauczania o informacje dotyczące LGBT i homofobii, można wprowadzać treści, które, w przeciwieństwie do treści heteronormatywnych, **w centrum stawiają tematykę homoseksualną lub związaną z transpłciowością**. Zamiast dodawać tematykę LGBT do głównego tematu, można uczynić ją podstawową treścią lekcji. Ważne by być taktownym, nie kończyć lekcji stereotypowymi informacjami, by nie spowodować homofobicznej dyskusji i obraźliwych uwag.

Innym sposobem jest korzystanie z doświadczenia osób zajmujących się tematyką mniejszości i antydyskryminacji. Można to robić, wykorzystując **pomoc organizacji LGBT**, zapraszając działaczy i działaczki do pracy z kadrą pedagogiczną lub klasą, do organizowania wydarzeń szkolnych, związanych z różnorodnością, czy prawami człowieka. Świątną okazją do tego są obchody Międzynarodowego Dnia Praw Człowieka czy Dnia Milczenia, Dzień Wychodzenia z Szafy, itp. Wiele organizacji pozarządowych specjalizuje się w edukacji młodzieży i może wprowadzić do szkoły ciekawe tematy metodami aktywnymi. Posiadają oni wiedzę ekspercką, praktykę czy doświadczenie życiowe, które bez wątplenia okaże się ciekawe dla młodzieży. Dzięki temu będzie ona miała dostęp do różnych źródeł wiedzy.

Do szkoły można także zaprosić **nieheteroseksualnego gościa** - stworzy to wyjątkową sytuację edukacyjną dla młodzieży. Wiele osób LGBT może podzielić się historiami z własnego życia o tym, jak się czuły i radziły sobie z dyskryminacją. Stworzenie miejsca osobom LGBT w panelu dyskusyjnym jest też ważnym sygnałem dla młodzieży, że są te postaci ważną częścią społeczeństwa i pełnią także funkcje autorytetów i ekspertów. Należy tworzyć warunki dialogu i wzajemnego szacunku by młodzież mogła lepiej zrozumieć perspektywę innych i ją zaakceptować. Może być to także zachętą do tworzenia w szkole wspierających ruchów dotyczących praw człowieka.



### ■ Zadanie dla nauczyciela

Osoba nauczająca, w swoich działaniach wobec uczniów i uczennic może wiele zmienić, by wesprzeć młodzież LGBT i skutecznie przeciwstawiać się homofobii. Pomocne jest zweryfikowanie własnej postawy i poszerzenie wiedzy podczas **warsztatu antydyskryminacyjnego**, by lepiej zrozumieć młodzież. Jednak, by efekt ten był trwały i miał większy zasięg, do kwestii przeciwdziałania homofobii i włączenia tematyki LGBT należy podejść szerszej – **na poziomie całej szkoły**. Wprowadzenie odpowiedniej strategii postępowania jest najlepszym sposobem na stworzenie w szkole bezpiecznej i przyjaznej atmosfery.

Osoby nieheteroseksualne w szkole to nie jest wymysł środowisk LGBT, to fakt, o którym najlepiej wiedzą nauczycielki i nauczyciele wrażliwi na problemy swoich uczniów, potrafiący słuchać, widzieć i reagować. Uczniowie i uczennice tworzą różnorodną wspólnotę, w której muszą funkcjonować przez wiele lat edukacji. Wielkim wyzwaniem jest dostrzec i uszanować tę różnorodność. Przyjrzyjmy się światu uczniów i uczennic. Przez poznanie go, możemy zrozumieć, jak ważna jest rola szkoły dla samooceny, poczucia bezpieczeństwa i pozytywnego obrazu siebie osoby nieheteroseksualnej. Nauczyciel lub nauczycielka powinni rozwijać w młodzieży myślenie z szacunkiem o osobach LGBT oraz prezentować, jak używając odpowiednich, kulturalnych słów rozmawiać o orientacji seksualnej i tożsamości płciowej. Jest to ważny krok by przełamać mury milczenia.

Czasem potrzebujemy wsparcia, pogłębienia swej wiedzy, dlatego zapraszam do przeczytania publikacji „**Lekcja równości. Materiały dla nauczycieli i nauczycielek. Jak rozmawiać o orientacji seksualnej w szkole i wspierać młodzież**”, która była dla mnie źródłem refleksji i inspiracji do napisania tego artykułu. □

## Kupalnocka

### ■ Pochodzenie

**N**AJKRÓTSZA noc w roku (21-22 czerwca) zwana Nocą Kupały lub Kupalnocką to pradawne święto słowiańskie z pierwiastkami sięgającymi w obyczaje celtyckie, germańskie i indonezyjskie. Nazwa wywodzi się z języka Wenetów, ludu zamieszkującego ziemie nad Bałtykiem i w języku indoeuropejskim znaczy: oznacza tu odniesienie do żaru, ognia i jego bóstw oraz zbiorowości, grupy, wspólnoty. Inni badacze przypisują nazwę święta odpowiednikom imion bogów miłości – rzymskiemu Kupidynowi i słowiańskiemu bóstwu Kupał, którego płeć nie została jednoznacznie ustalona. Niektórzy uznają go za boga solarnego, równego Swarożycowi, inni sądzą, iż Kupała jest boginią miłości, płodności, urodzaju.



Słowianie traktowali Kupalnockę jako ważne ogniwo spajające wspólnotę. Rytuały ściśle związane były z naturą. Był to wieczór i noc całkowitego jednoczenia się wszelkich przeciwieństw: ognia i wody, Słońca i Księżycy, Światła i Ciemności, ładu z chaosem. Był to także czas oddawania czci burzy i piorunom, jako znaku męskiej siły i kobiecej uległości. Kupalnocka poświęcona jest przede wszystkim żywiołom wody i ognia mającym oczyszczającą moc. Obchody rozpoczynało wygaszenie palenisk w całej wsi i uroczyste wskrzeszenie ognia z drewna jesionu i brzozy (w niektórych źródłach ☞

☞ także dębu). Zapalano koło ze szprychami i toczono do przygotowanych stosów, które umiejscawiano zwykle na wzgórzach. Ludzie świętowali tańcząc przy ogniskach, w których palono zioła (rutę, czosnek, szaflwię, pokrzywę, łośnian). Zapach ziół rozchodzący się po okolicy miał odpędzać wszelkie zło, wierzono bowiem, że gdy pogasną ostatnie ognie, na ziemię schodzą złe duchy. Ucztowano, spożywając proste ale urozmaicone potrawy: mięso, ryby, zioła, miód, oleje, ocet, podpłomyki, pito piwo z jęczmienia i pszenicy z dodatkiem chmielu.

### ■ Miłość i paproć

Czas po zachodzie Słońca należał głównie do kobiet, zwłaszcza niezamężnych. Dziewczęta plotły wianki z ziół o erotycznych właściwościach (ruta, mirt, macierzanka, lubczyk, len) nucąc:

*„Oj rutko moja, rutko,  
Rośnij ty mi cichutko,  
Uwiję ja wianeczek  
W niedzielę raniutko...”*

po czym puszczały je na wodę.

Jeśli wianek utonął dziewczyna miała zostać starą panną. Jeśli popłynął w dal, ślub się odwlekał. Chłopak, który wyłowił wianek, miał zostać mężem dziewczyny, która go uplotła. Wracał więc z nim do grupy i identyfikował jego właścicielkę. Tej nocy nic nie stało na przeszkodzie wspólnym spacerom oraz miłosnym uniesieniom, bo surowe zwykle normy społeczne ulegały całkowitej liberalizacji.

Magiczne właściwości roślin wykorzystywano na różne sposoby. Zasuszone wianki zakładano na rogi bydła aby je uchronić przed chorobami i urokami. Ziołami uszczelniano domy. Wrózono też ze zrywanych w całkowitym milczeniu rumianków, kwiatów dzikiego bzu, cząbrku, szczypiorku, z krzewu kocierpki, bylicy oraz innych roślin czy też zjawisk i znaków.

Tej magicznej nocy wyruszano na poszukiwanie kwiatu paproci. Samotnicy zapuszczali się głęboko w las, by wraz z Perunowym Kwieciami zdobyć wieczną młodość, siłę i bogactwo, którym jednak znalazca nigdy nie miał się z nikim podzielić. Znaleźć ten kwiat mógł tylko człowiek sprawiedliwy i prawy, który nikomu nie wyrządził krzywdy. Był to również czas dozwolonej rozwiązłości, o którym niewiele pisano, jednak zapisy z ksiąg parafialnych są dokumentem na to, iż wiosną rodziło się najwięcej dzieci nieślubnych tak wśród chłopów jak i szlachcianek, pańien i wdów. Pozwalano więc parom na samotne spacerunki po lesie w po-



szukiwaniu tego skarbu. Ponieważ jednak paproć, jak wiadomo, nie kwitnie, zastanawiano się, skąd pomysł na szukanie jej kwiatu. Otóż do przełomu XVIII i XIX te same rośliny na różnych terenach nosiły zupełnie różne nazwy, a sam wyraz „paproć” oznaczał grupę roślin występującą na podmokłych terenach. Marcin z Urzędowa, XVI-wieczny botanik, zielarz, lekarz i ksiądz napisał i zilustrował encyklopedię „Herbarz Polski to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i inszych rzeczy do lekarstw należących księgi dwoje”. W swoim dziele opisał paproć o szczególnych sobótkowych właściwościach – nasięźrzał, który choć nie posiadał kwiecica, to jednak miał przypisywaną paproci moc. Przyrodnicy i etnografowie sugerują, iż legenda o cudownym kwiecie paproci może wywodzić się ze zwyczaju nacierania przez kobiety swojego ciała liśćmi nasięźrzału („źrzeć” – zerkać), co miało zwiększać ich atrakcyjność i przyciągać spojrzenia najprzystojniejszych mężczyzn. To stąd wywodzi się pragnienie zdobycia tego miłośniczego ziela. Należało jednak zebrać je w odpowiedni sposób, który opisał polski folklorysta Zygmunt Gloger („Encyklopedia Staropolska”): „...dziewczyna, chcąc zjednać sobie miłość chłopca musi zdobyć tę paproć w szczególniejszy sposób. A więc upatrzywszy za dnia miejsce, gdzie rośnie nasięźrzał, musi iść tam o północy nago i obróciwszy się tyłem – żeby jej diabeł nie porwał – rwać go, wymawiając pewną formułę”. Formuła ta zwiera już chrześcijański pierwiastek stąd chrześcijańsko-pogański wydzwitek zaklęcia:

*„Nasięźrzale, nasięźrzale,  
Rwę cię śmiale,  
Pięć palcy, szóstą dłońią,  
Niech się chłopcy za mną gonią;*

*Po stodole, po oborze,  
Dopomagaj, Panie Boże”.*

Wracając nad ranem z nocnego spaceru pary trzymając się za ręce przeskakiwały przez płomienie. Skoki te oczyszczały i chroniły przed wszelkim złem ale również w ten jeden dzień stanowiły rytuał zawarcia małżeństwa.

### ■ Woda

Słowianie wierzyli, że wodnicy i utopce oraz inne demony wodne lubią atakować kąpiących się przed Nocą Kupały ludzi. Złuszczali za dnia miłośnicy kąpeli narażali się na atak demonów. Tuż przed wschodem Słońca lub po zmroku było bezpiecznie i woda nabierała uzdrawiających właściwości za sprawą Księżycy. Dopiero po Nocy Kupały kąpiel za dnia w akwenach wodnych stawała się stosunkowo bezpieczna.

### ■ Chrześcijaństwo a Słowianie

Pomimo postępującej chrystianizacji Europy i zwalczania przez Kościół tego radosnego święta, obyczaj przetrwał, choć nie wiemy o nim zbyt wiele. Tak jak w przypadku innych obyczajów słowiańskich, gdy zaciekle walczyła walka nie przynosiła efektów, Kościół adaptował święto, próbując powiązać je z Zielonymi Świątkami, później nadając mu nowego patrona – Jana Chrzciciela, nazwę – Noc Świętojańska/Sobótka i nowe znaczenie rytuałom. Noc Świętojańska ustanowiona przez Kościół dla wyplenienia pogańskiego obyczaju, przypada 2 dni później.

W momencie, w którym kończę pisać ten tekst na stronie rodzima wiara.org.pl licznik pokazuje, że do Nocy Kupały pozostało 60 dni, 21 godzin, 22 minuty i 39 sekund. Już się cieszyć! ■



Parada Równości w Paryżu. CFDT (którego logo widać na koszulkach dziewcząt i tęczowej fladze) to jeden z największych francuskich związków zawodowych. Czy zobaczymy kiedyś także Solidarność oficjalnie w marszu LGBT?

## Stop klatka: zamieszki Stonewall

Agnieszka Abémonti-Świrniak / foto internet

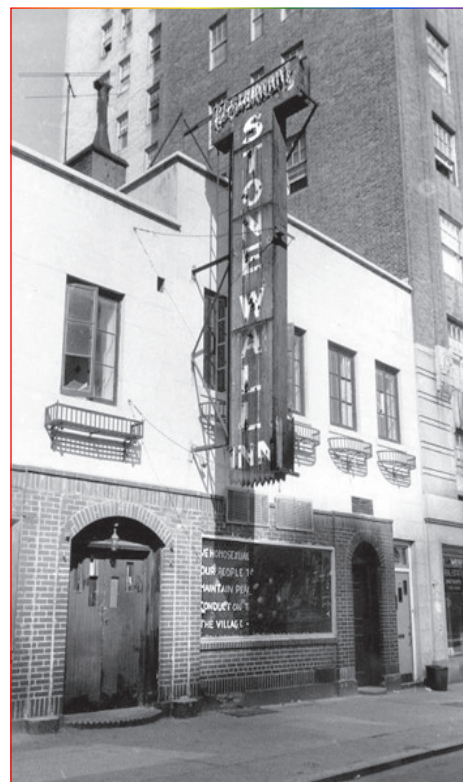
W LATACH 60 wieku XX homoseksualizm był w Stanach Zjednoczonych nie tylko karalny w przepisach prawa, ale również brutalnie przez władze represjonowany. Istniały nielegalne miejsca spotkań osób LGBT, w których regularnie dokonywała najść i pobić. Nierzadkie były prowokacje. Jedną z bardziej idiotycznych opisał New York Post: ubrany po cywilnemu policjant łapie się w gejowskim barze za krocze i aresztuje natychmiast... człowieka, który podszedł spytać, czy nie potrzebuje pomocy medycznej!

28 czerwca 1969 społeczność LGBT, zebrana w barze Stonewall Inn została zaatakowana, w przeciwieństwie do innych dni, kiedy to z reguły właściciel powiadamiany był o wczesno-wieczornym najściu policjantów, w środku nocy. Była to kropla, która przelała czarę. Transseksualistka Sylvia Rivera pierwsza rzuciła butelką w policjantów. Zbyt mało liczni, by poradzić sobie ze słusznym wściekłym

tłumem, sprowadzili posiłki. Na 400 policjantów było jednak wciąż 2000 rozgoryczonych uczestników imprezy. Nawet Tactical Patrol Force (siły przeszkolone w walce z przeciwnikami wojny w Wietnamie) nie pomógł.

Craig Rodwell, księgarz z tej samej ulicy (otworzył pierwszą na świecie księgarnię LGBT Oscar Wilde Memorial Bookshop) zaalarmował prasę. Zamieszki ustały, ale następnego dnia oburzony tłum powrócił i trwały one jeszcze 5 dni.

To właśnie Craig Rodwell stoczył batalię prawną, aby uzyskać pozwolenie na pierwszy przemarsz społeczności LGBT. Odbył się on pod hasłami „Come out”, „Gay pride”, „Gay is Good” itp. W 1970, odbyła się w 28 czerwca, dokładnie w rocznicę wypadków w Stonewall, pierwsza parada równości w Nowym Jorku i Los Angeles. Do dziś w większości krajów (niestety w Polsce nie istnieje taka stała, symboliczna data) odbywa się ona w ostatnim tygodniu czerwca (np. we



Stonewall Inn w Nowym Jorku w 1969 r.

Francji jest to ostatnia sobota tego miesiąca). ■

## „Niebieska Niedźwiedzica” Joanna M. Chmielewska (wyd. Bajka Warszawa 2012)

**C**ZY LUDWIG WITGENSTEIN miał coś wspólnego z bajkami? A z niedźwiedziami? Być może tak: w dzieciństwie słuchał bajek, a potem może polował na niedźwiedzie. Ale nie tego dotyczą pytania. Wittgenstein napisał w swoim słynnym „Traktacie logiczno-filozoficznym” (wyd. PWN, Warszawa 2011) kilka zdań, które w moich myślach połączyły się z pewną książeczką dla dzieci: „Zdanie jest obrazem rzeczywistości. Z fałszywych zdań można wysnuwać wnioski. Co można pokazać, tego nie można powiedzieć”.

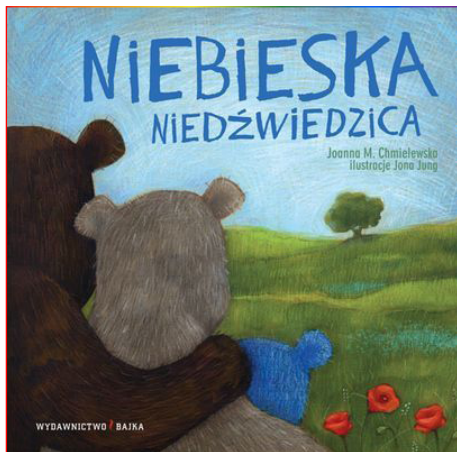
„Kto to widział! Niebieskie uszy, lapy, nos, a nawet brzuch! Uczty są dla niedźwiedzi! Dla prawdziwych niedźwiedzi, a nie takich niebieskich dziwadeł! Zróbcie coś z tym! I to szybko! – Król słyszał te słowa wypowiedane przez siebie samego i jednocześnie czuł ból, jaki zadawały one Mamie Niedźwiedzicy i Tacie Niedźwiedziovi”. Król Niedźwiedzi widzi jak toczą się te słowa, jak wypalają w trawie ślad i jak wpadają do chaty niebieskiej niedźwiadki... Jednak to nie koniec bajki, choć na początku nic nie zapowiada szczęśliwego zakończenia.

W pewnym królestwie na świat przychodzi Azul, niebieska niedźwiedziczka. Jej wygląd jest tak zaskakujący, że poza rodzicami, nikt Azul nie akceptuje. Jeszcze gorzej się robi, gdy niedźwiedziczka okazuje się lepsza od innych niedźwiedzi w bieganiu i łowieniu ryb. Rodzice Azul postanawiają opuścić swoje królestwo i dla szczęścia córki wyemigrować do krainy, w której są żółte krokodyle, pasiaste hipopotamy i wiele innych niezwykłych stworzeń. Niedźwiedziczka jest tam dobrze, ma przyjaciół, jednak mimo to wraz z zapachami przynoszonymi przez wiatr, budzi się w niej tęsknota za krajem, w którym się urodziła. Nad jej ojczyzną zaś unosi się szara mgła...

„Niebieską niedźwiedzicę” napisała Joanna Maria Chmielewska (ur. 1964 r.) – pedagogka i autorka książek dla dzieci. Wspaniałą oprawę graficzną przygotowa-

ła Jona Jung. W roku 2012 książka zdobyła tytuł Najlepszej Książki Dziecięcej.

Opowieść o Azul jest historią spotkania z Innym, jest historią o słowach i nietolerancji, która rodzi się ze słów. Dorota Koman na okładce książki napisała: „Czytając „Niebieską Niedźwiedzicę”, czujemy, że brak tolerancji to nie bajka, lecz wielki problem zamknięty w słowa bajki. Bo czy łatwo być Innym? Czy łatwo zaakceptować Innego (szczególnie jeśli jest ładniejszy lub zdolniejszy od nas)? Czy łatwo dostrzec



problemy i cierpienie innych? Czyż nie próściej schować głęboko magiczne okulary, przez które widać, że nie wszyscy są szczęśliwi?// To książka dla dużych i małych – bo któż z nas choć przez chwilę nie czuł się jak niebieska niedźwiedzica wśród białych i brunatnych, wśród „normalnych”?”

Książka jest wzruszająca, mądra i pięknie wydana. Polecam ją na prezent dla dziecka, ale może warto aby przeczytać ją komuś dorosłemu, który bez zastanowienia rzuca słowami pełnymi nienawiści i nie zastanawia się na konsekwencjach tego czynu? Emily Dickinson napisała taki wiersz: „1212// Słowo umiera –/ (Głosi opinię) –/ Ledwie z ust ujdzie.// Skądże – dopiero/ Wtedy zaczyna/Życie – w tej sekundzie.” W formie bajki powstała bardzo ważna historia, która wydaje się być współcześnie bardzo aktualna. Gorąco zachęcam do jej przeczytania. □

## Nieco filozofii

Janina Tyszkiewicz  
ilustracja Dorota Klewicka

### Filozofia oniryczna, czyli od motyla do snu

**3**0 CZERWCA to Dzień Motyla Kapustnika. Bielinek kapustnik jest chyba najbardziej rozpoznawalnym motylem w Polsce, a jego gąsienice są jednymi z najgorszych szkodników upraw kapusty.

#### ■ Sen

Z tej okazji można pochylić się nie tylko nad owadami, jako częścią przyrody, ale także nad **symboliką motyla w kulturze**. Motyl w chińskiej symbolice oznacza zmarłą kobietę, duszę zmarłej dziewczyny wychodzącej z grobu. Władysław

Kopaliński w swoim „Słowniku symboli” (wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa 1990) pisze, że grecki wyraz *psyche* oznacza duszę motyla. A więc związany jest on ze śmiercią, z przemijaniem, zmartwychwstaniem i ze snem (dla śniącego motyl to symbol niestałości, krótkotrwałego szczęścia, ale również delikatności i wrażliwości).

Chiński filozof opowiedział historię, która może przyprawić o zawrót głowy: „Pewien pogrążony we śnie człowiek śni o to, że jest motylem. Frunie z kwiatu na kwiat, pije kwiatowy nektar, rozpościera i składa swoje skrzydełka. Ma lekkość motyla, jego grację i delikatność. Potem śniący budzi się nagle i spostrzega ze zdziwieniem, że jest człowiekiem. Ale czy jest on człowiekiem, który dopiero co śnił, że jest motylem? A może to motyl, który śni, że jest człowiekiem?” (Tszuang-Tseu, chiński mędrzec taoizmu; za: Michel Piquemal: Bajki filozoficzne, wyd. Muchomor, Warszawa 2004).

#### ■ Motyl w kulturze

Co zdziwiło filozofa? Co go zaniepokoiło? Sen i jego złudzenia pasjonowały filozofów już od najdawniejszych czasów. Czy sen to rzeczywistość, czy rzeczywistość to sen? Skąd wiemy, że śnimy, gdy nie mamy pewności co jest realne, a co jest tylko wymysłem naszego umysłu? Czy rzeczywistość oniryczna miała wpływ na formułowane w przeszłości myśli i poglądy filozoficzne?

Barbara Anna Markiewicz (profesor na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego) napisała książkę pt. „Co się śni filozofom?” (wyd. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008). Inspiracją dla niej stał się Rene Descartes (Kartezjusz), który swoim marzeniom nocnym przypisywał duże znaczenie i rolę w tworzonym przez siebie projekcie filozoficznym. Seny nigdy nie były obojętne filozofom. Heraklit sformułował taką myśl: „Dla przebudzonych jeden i wspólny jest świat, zaś z tych, którzy śpią, każdy zwraca się do własnego”.

#### ■ Cztery hipotezy snu

Czy sny mogą jednak stać się przedmiotem wiedzy prawdziwej, jeżeli same nigdy nie stawały się prawdziwym przedmiotem? Jaki dział filozofii mógłby najwięcej na ich temat powiedzieć: epistemologia czy ontologia? A może można byłoby wrzucić je, jako przedmiot zainteresowania etyki? Może warto **byłoby stworzyć nowy dział: filozofię oniryczną?** Barbara Markiewicz formułuje kilka hipotez, które mogłyby taką filozofię tworzyć. Hipoteza pierwsza: *sen to coś*, ☞

☞ *czego nie ma; sen jako niebyt.* Czy w snach wszystko układa się według jakichś zasad logicznych przyjętych na jawie? Kreują one własną rzeczywistość i gdyby nad tym głębiej się zastanowić to okazałoby się, że chociaż są poza logiką, wiążą się za światem jawy. Jak? Na to trzeba sobie samemu odpowiedzieć.

Hipoteza druga: **sen jest innobytem** (innobyty to według Hegla negacja działalności świadomości w procesie poznania i przejście od jedności do wielości bytów). W tym kontekście według Leibniza, który zajmował się niniejszym tematem: mieć marzenia senne oznacza „... tyle, co mieć idee w umyśle, podczas gdy zmysły zewnętrzne są zamknięte, tak że nie odbierają ze zwykłą sobie żywością wrażeń od przedmiotów zewnętrznych. To znaczy (...) mieć idee nienarzucone przez żaden przedmiot z zewnątrz ani przez żadną znaną okazję i w żaden sposób niewybiebrane ani niewyznaczone przez rozum” (G. W. Leibniz: Monadologia).

Hipoteza trzecia: **między bytem i niebytem**. Może stąd biorą się wyobrażenia o motyłu symbolizującym psyche? A opowieści o życiu po śmierci, o reinkarna-



cji i raju mają swoją podstawę w snach? Ktoś kiedyś śnił piękny sen o oazie pełnej wody i roślin, podczas gdy sam przebywał na pustyni pełnej pyłu i stąd wywiódł swoje wyobrażenie na temat raju?

Hipoteza czwarta: **sen to byt paradoksalny**. Jak opisać sen? Często na rzeczywistość marzeń sennych brakuje nam słów, tak jest dziwna. Wyrwywamy się w nich spod władzy sił fizycznych, czas płynie jakby inną miarą, Achilles we śnie nigdy nie dogania żółwia, chociaż jest najlepszym biegaczem świata.

#### ■ **Od motyłu do snu**

Z okazji Dnia Motyłu Kapustnika warto sobie przypomnieć najważniejszy sen w życiu, albo zapisać sobie ten, który tego dnia się przyśni i pobawić się jego możliwymi znaczeniami. Jest taka hiszpańska przyspiewka ludowa: „*Kiedy czasami myślę, że będę musiał umrzeć, rozkładam koc na ziemi/i śpię, ile się da*” (za: Fernando Savater: Proste pytania, wyd. Universitas, Kraków 2000). Nadchodzi lato, gdy będzie można śnić do woli pod otwartym niebem bez uszczerbku dla zdrowia. Więc śnijmy... ☐

## Nieco... braku etyki

Michał Charzyński / foto z archiwum Międzynarodowej Organizacji Pracy

### Dzieci niewolnicy

**Każdego dnia ponad 180 milionów dzieci zamiast bawić się, uczyć i poznawać świat pracuje ponad swoje siły, aby utrzymać rodzinę. Większość zysków zgarniają wielkie globalne korporacje.**

**P**IERWSZEGO czerwca w Polsce nasi milusińscy będą specjalnie uhonorowani. Tego dnia obchodzimy bowiem ustanowiony przez ONZ Międzynarodowy Dzień Dziecka. Wybór takiej daty jest dość umowny. Dyplomaci i politycy nie dogadali się, co do jej ujednoczenia. W zalewie festynów, pikników, pokazów filmowych i sztukmistrzów umyka nam jedna drobna, ale tragiczna rzecz. Otóż ponad **180 milionów dzieci na świecie pracuje przymusowo**. Nie mają one swojego dnia. Wielu zapyta „jak to pracują przymusowo?” To nie możliwe! Niestety ten haniebny proceder ma się coraz lepiej. Ludzkość, która potrafi wysłać super hiper dokładne, bezzałogowe, automatyczne laboratorium na Marsa, nie jest w stanie zlikwidować niewolniczej pracy dzieci. **A jej początek datujemy na 3000 lat przed naszą erą.**

Nie jesteśmy dzisiaj nawet w stanie ograniczyć skali tego haniebnego zjawiska. Co przerażające, dzieje się to za zgodą wszystkich możliwych tego świata. Można wręcz odnieść wrażenie, że nikomu

nie zależy na przerwaniu tego procederu. Nie jest on „modny”. Nie można na walce z nim zrobić szybkiej kariery, ani większych pieniędzy. Ci, co badają i analizują zjawisko muszą, bowiem wejść w konflikt z możliwymi tego świata, którymi są menadżerowie globalnych korporacji. Bo to ich zachowanie powoduje, że niewolnicza praca dzieci ma się tak dobrze wszędzie. Swoje dokłada szara strefa i globalna mafia.

#### ■ **Towar seksualny i medyczny**

Przerażające jest to, że ofiary tego procederu spotkamy na całym świecie - od Stanów Zjednoczonych po państwa Azji, od UE po Afrykę, od Brazylii po Australię. Oczywiście skala rozpowszechnienia omawianego zjawiska jest różna. W państwach, mieniących się cywilizowanymi, praca przymusowa dzieci to głównie domena szarej strefy i mafii. Sprowadziła one maluchy do poziomu rzeczy - ot dla nich Marysia jest równa kolejnej kamerze wideo. Sprzedaje się ją tak samo. Jedna ręka

daje pieniądze a druga dziecko. A jest to doskonały biznes. Według specjalistów, roczne zyski z handlu dziećmi przekroczyły już wpływy z nielegalnego obrotu bronią. I nie ma, co się dziwić skoro **rocznie sprzedaje się ponad 1 milion 200 tysięcy maluchów**. Często otumania się je narkotykami tak, aby nie wiedziały gdzie są, co robią i co się z nimi się dzieje.

Skąd przybywają? Z analiz Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz Interpolu wynika, że z biednych państw postradzieckich, Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Handlarze wykorzystują ubóstwo rodzin i oferują za dzieci kwoty do tysiąca dolarów USA. Są to pieniądze, które pozwalają wielu ludziom przeżyć miesiące bez walki o pożywienie. Takie **sprzedane dziecko zazwyczaj trafia do jednej z tajnych wytwórni filmów pornograficznych i/lub domu publicznego**. Cały globalny sektor przemysłu seksualnego notuje roczne zyski na poziomie 99 miliardów dolarów, z czego około 20-25 procent przypada dla bandytów wykorzystujących dzieci.

Te, które nie cieszą się popularnością u pedofilów, trafiają w ręce zorganizowanych gangów żebraków. W państwach UE szczególnie złą sławę mają grupy Romów z Rumunii. Co bardziej bezczelni przestępcy legalizują swój proceder poprzez adopcję kupionych w celach seksualnych dzieci. Nieliczne trafiają do placówek, gdzie ☞

padają ofiarą łowców narządów. W Europie czarną dziurą, gdzie przeprowadza się takie zabiegi jest Kosowo. Co przerażające, za tym procederem stoją zazwyczaj zamożni, dobrze wykształceni lekarze z Europy Zachodniej.

### ■ Pogoń za zyskiem

W ślad za przestępcami, zysków z niewolniczej pracy dzieci szukały i skutecznie znalazły także tak zwane „normalne” firmy. Tylko w trzech branżach: budowlanej, przemyśle lekkim, i górnictwie cały **dział pracy niewolniczej** przynosi roczne zyski sięgające 34 mld dolarów rocznie. Z tego na **dzieci** przypada około **10-15 miliardów**. W rolnictwie, leśnictwie i rybołówstwie to 9 mld dolarów rocznie, z czego dzieci przynoszą **3-4 miliardy dolarów**. Dodajmy do tego **2-3 miliardy dolarów** oszczędności, jakie przynosi bogatym mieszkańcom **państw arabskich** darmowa praca dzieci z Azji w charakterze sprzątaczek i gospodyń, a nawet dżokejów wielbłądów. Powody, dla których maluchy wpadają w sidła takich przedsiębiorstw są niemal takie same jak te, które wykorzystują handlarze ludźmi. **Bieda, brak nadziei na poprawę losu, niska świadomość swoich praw.** W krajach, gdzie roczny dochód na osobę wynosi 500 USD lub mniej, proporcje pracujących dzieci wahają się od 30% do 60% podczas gdy w krajach o dochodach między 500 a 1000 USD pracuje już „tylko” od 10% do 30% dzieci

### ■ Dywany, fajerwerki, telefony...

Spod ręki dzieci wychodzą perskie dywany z pakistańskich i afgańskich tkalni. Przed laty jedna z pakistańskich gazet opublikowała relację 10-letniego Sattana, który pracował w jednej z takich wytwórni. Jej właściciel na dzień dobry zmiął mu nogę za uszkodzenie krosna. Chłopiec tak opowiadał o tym dziennikarzowi: „*Nie mogłem przestać krzyczeć, więc zawiązałem mi ręcznik dookoła głowy. Kilka dni później skaleczyłem się, a on znów zrobił to samo, ale tym razem nie krzychałem, bo bałem się, że pogorszę sytuację. Pracowałem w zamkniętym pomieszczeniu bez światła dziennego*”. Mali niewolnicy tracą przez to w tkalniach wzrok. Produkowane przez nich dywany trafiają do wielkich światowych sieci handlowych. Kupują je także hotelarze i właściciele pensjonatów. Kupowane na całym świecie chińskie fajerwerki wychodzą spod rąk kilkuletnich dzieci. Pracują one w pomieszczeniach bez wentylacji i bez dostępu do światła dziennego. Nieco starsze montują telefony komórkowe, laptopy i inny drobny sprzęt elektroniczny. Dziewczynki



*dziecko, pracujące na plantacji w Afryce*

szują modne koszulki, koszule i spodnie. Wszystko dla największych marek. Szefowie tych koncernów dobrze wiedzą, w jakich warunkach pracują ludzie, szyjący dla nich w Azji. Nic nie robią z tym, bo tani podwykonawca zwiększa zyski koncernu. Niektóre ubrania przynoszą im bowiem 10000 procent marży. Nie mniejszą mają handlarze diamentami wydobywanymi przez kilkuletnie dzieci w Sudanie.

### ■ Plantacje

W Afryce Zachodniej, w warunkach urągających bezpieczeństwu, pracuje niewolniczo, na rzecz oddalonych od nich o tysiące kilometrów cukierników i kawoszy, ponad 30 tysięcy dzieci. Pomimo rosnącej ceny ziaren kakao i kawy do ich zbieraczy trafia z roku na rok coraz mniej pieniędzy. Dorosłych zastąpiły dzieci które są mniej wymagające i nie protestują. Są sprzedawane w niewolę jawnie i pod samym bokiem lokalnej policji. Przekonała się o tym polska podróżniczka **Kinga Choszcz**. W swojej książce tak o tym pisze, relacjonując rozmowę z lokalnym przedsiębiorcą: „*Tak, jest tu targ dzieci. W Abidżanie możesz kupić wszystko. Zaprowadzisz mnie tam jutro? Chcę kupić dziecko. Nie ma sprawy. A co, masz plantację w Polsce? (...)*”. Są głodne, nie chodzą do szkoły, a **w sezonie pracują po 80-100 godzin w tygodniu**. To one także, bez żadnych zabezpieczeń, zajmują się opryskami i utrzymaniem plantacji. Ich ciała są pełne ran od dźwigania ciężarów. Zgodnie z wytycznymi Międzynarodowej Organizacji Pracy, praca dzieci dopuszczalna jest po ukończeniu przez nie 15 lat, jeśli nie przeszkadza to w regularnym chodzeniu do szkoły. Do 18 roku życia dzieci nie mogą też wykonywać prac, zagrażają

cych ich zdrowiu czyli dźwigać ciężkich ładunków, rozpylać pestycydów. Wszystkie one na plantacjach kakao są łamane. Do pracy goni się tam bowiem **nawet 5 letnie dzieci (!)**.

### ■ Protesty

Badacze problemu są zdania że dramatyczne położenie nieletnich, a nawet kilkuletnich dzieci, pokazane w 2010 roku przez duńskiego dziennikarza **Mikiego Mistratiage** w filmie „*The Dark Side of Chocolate*”, tylko uległo pogorszeniu. Mogą o tym świadczyć słowa rozmówców **Katarzyny Szeniawskiej** oraz **Błażeja Popławskiego** - autorów, wydanej w 2014 roku przez Polską Akcję Humanitarną, wstrząsającej książki „*Gorzka czekolada. Społeczne aspekty uprawy kakao w Wybrzeżu Kości Słoniowej w kontekście zasad międzynarodowego handlu i konsumpcji*”.


W podobny sposób wykorzystują dzieci plantatorzy bananów, bawełny, kawy, herbaty czy ryżu...


Czy my, zwykli ludzie, możemy jakoś ukrócić ten proceder? Nasze działania są ograniczone. Powinniśmy naciskać na polityków, w tym tych pracujących na rzecz Unii Europejskiej, domagając się wdrożenia wiarygodnych procedur weryfikacji standardów pracy u poddostawców. Możemy **bojkotować firmy które w rażący bezczelny sposób wykorzystują prace dzieci lub się na to godzą**. Po akcji społecznej wywołanej raportem organizacji Human Rights na temat pracy dzieci w kambodżańskich szwalniach koncern H&M zrezygnował z poddostawców, którzy najmocniej wykorzystywali maluchy.

Kto następny? □





## Czyli etyczne „z życia wzięte”

 **80 LECIE SZKOŁY...** pomijam fakt że zapieprz i awantury mam przy organizacji jakich mało, a tu dziś perełka skrzętnie przede mną ukrywana... dzieci zajęć dydaktycznych nie mają, ale za to CAŁA szkoła idzie rano na mszę! No i już mi ciśnienie się podniosło. Oczywiście proboszcz jeden i drugi, jako goście również zaproszeni, również fakt ukrywany do dziś... Powiem tak - chyba wezmę coś na uspokojenie, bo nie jestem w stanie patrzeć spokojnie na te klerykowskie uśmiechnięte ryje... kuźwa jedna cyferka i nie musiałabym się tym zajmować i wpieniać, jedna cyferka... we wrześniu już mnie w tej szkole nie będzie...

Oczywiście po awanturze wywalczyłam nieobowiązkowość mszy i niewstawianie nieobecności dla dzieci niereligijnych... Dużo, bardzo dużo wody upłynie zanim lud skuma że kk to zaborca, powiem szczerze, że tracę już nadzieję. 



Kinga Czernicka

 **I TERAZ** - dziecko się nauczy jak napisane dostanie 5, nauczy się prawdy którą usłyszy w domu dostanie zapewne 1... Rezultat... naucz się dziecko jak jest w podręczniku i zapomnij po klasówce a ja Ci to w domu wyprostuje i zapamiętaj, żebyś dalej tych szkolnych bzdur nie powtarzała... 


Kinga Czernicka


... religii w szkołach. Dokonywał ONI TOWIECZ archeologicznych. Komuniści uwięzili między innymi prymasa Polski, kardynała **Stefana Wyszyńskiego**.

Mimo tych prześladowań Kościół stał na straży polskiej tradycji narodowej. Jego znaczenie w społeczeństwie wzrosło jeszcze bardziej, gdy **16 października 1978 roku** na papieża wybrano arcybiskupa krakowskiego, kardynała **Karola Wojtyłę**. Jako **Jan Paweł II** kilkakrotnie od-


 (cd. patrz NDE nr 6) **JAK RELIGIA** sama do Ciebie przylezie. Czy chcesz czy nie. Dzisiaj na przerwie mój synek (lat 11) spacerował z kumplem. Nawinął się klecha. Ten który prowadził opisywane przeze mnie zastępstwo na angielskim (oczywiście zrobił religię, a co. Kto zabroni). No i ten fumfel syna po zwyczajowych hołdach (szczęść itd.) zagadnął księżulka, czy ma przyjść na popołudniową mszę. „Co za durne pytanie” nabożnie odpowiedział kleszka. Tu wtrąć nawiasem, że mam dokładnie takie samo zdanie, ale pewnie z innych powodów. No ale wracam do opowiadania syna. Chłopcy już odchodzili od tej świętości samobieżnej, gdy klecha dał mojemu dziecku kuksańca piąchą i rzucił zaczepnie "Szczęść boże". "Dzień dobry"-to moje dziecko. Jak widać klecha nie może ścierpieć, że mój syn stąpa po obsikany przez kler terenie bez należytego szacunku. A w ogóle to po co klechy obiecują wszystkim, że "boże" im poszczęści. Jak coś dostaną to też sami się nie odwdzięczą tylko zwalają na szefa - "bóg zapłać" zamiast "zrewanżuję się" albo co. Wszystko na człowieka z nieba, a korzyści do własnej kieszeni... 

Maciej Pyrzanowski

 **W IMIENIU** rodziców dzieci z klasy 1e uczęszczających w roku szkolnym 2015/2016 od na zajęcia etyki w liczbie godzin – 1 (jedna) tygodniowo, wnoszę co następuje.


1. W związku z tym (...) iż pani D.T jest przez dzieci bardzo lubiana, prosimy, aby w przyszłym roku także ona prowadziła te zajęcia.
2. Jednocześnie wnosimy, aby zajęcia z etyki w planie lekcji były- tak jak zajęcia z religii – 2 (dwie) godziny lekcyjne tygodniowo, gdyż chcą tego same dzieci.
3. (...) Jednocześnie prosimy, aby informacja, iż etyka pojawiła się w SP 6 była szerzej rozpowszechniana w całej szkole. (...) W tym roku, oprócz klasy 1e nikt nie wiedział o etyce. (...) Proszę więc gorąco o przekazanie Radzie Rodziców i nauczycielom takiej informacji, aby mogli oni na zebraniach i spotkaniach z rodzicami przekazać im informacje o etyce, oraz (...) o niewątpliwych korzyściach moralnych i edukacyjnych dla dzieci w każdym wieku (...). 

Joanna Kędzierawska (Ruda Śląska) wystosowała ten list do dyrekcji szkoły swojej córki

 **SZLAG** mnie trafił. Jutro klasy czwarte w naszej szkole jadą do kina na film, uwaga: "Młody Mesjasz". Córka została poinformowana, że może zostać w świetlicy cały dzień lub dołączyć do zajęć w innej klasie. Normalnie nerwa załapałam takie go, że masakra. Wysmarowałam maila na librusie do Pani wychowawczyni:

Witam,

Z uwagi na jutrzejszy wyjazd do kina, na film o charakterze wyznaniowym córka nie będzie uczestniczyć w wycieczce. W związku z tym, że córka nie chodzi na religię i nie jest to dla niej przedmiot obowiązkowy, rozumiem, że nie muszę usprawiedliwiać jej nieobecności.

W przyszłości będę wdzięczna za lepszy dobór repertuaru, tak aby dzieci o innych poglądach nie czuły się dyskryminowane ze względu na wyznanie. 

Agata

## Marzenia dzieci z różnych stron świata

**N**ADCHODZI Dzień Dziecka, wykorzystajmy go, aby uświadomić dzieciom, że wielu z ich rówieśników (może nawet z tej samej klasy!) ma zgoła inne marzenia i potrzeby, niż większość współczesnych dzieci. Brakuje im podstawowych środków do życia, wody pitnej, nie mogą chodzić do szkoły, muszą pracować, są chore, głodne lub wykorzystywane... A może po prostu nie mają butów, albo kurtki na zimę?

Na lekcję przygotowujemy następujące akcesoria: 1. Pudełko obklejone papierem prezentowym 2. Ilość karteczek równa liczbie uczniów w grupie razy 2 – każda grupa kartek w innym kolorze albo z jakimś oznaczeniem po drugiej stronie. 3. Mapa świata.

Na pierwszej grupie karteczek wypisujemy marzenia dzieci z dotkniętych biedą i nieszczęściami krajów świata. Jako prezent mogłyby chcieć na przykład: najęść się do syta, mieć wodę pitną, móc pójść do szkoły, nie iść na wojnę, być w dobrym zdrowiu, żeby nikt ich nie bił, mieć mamę/tatę, mamę i tatę, nie wychodzić za mąż, nie chodzić do pracy, mieć książki i zeszyty itp.

Z licealistami możemy podjąć znacznie trudniejsze etycznie i filozoficznie, a nawet drastyczne kwestie, jak: mieć prawo wyboru (męża/zony, religii, stylu życia, przyszłości), nie zakrywać głowy, równouprawnienie mężczyzn i kobiet, dostęp do antykoncepcji, możliwość kształcenia się, strach przed gwałtem, strach przed obrzezaniem dziewcząt, itd.

Wrzucamy karteczki do prezentu i stawiamy go w klasie. Rozdajemy uczniom najpierw pierwszą część karteczek i prosimy o zanotowanie ich marzeń dotyczących prezentów, a potem wrzucenie ich do prezentu.

Następnie, każdy z nich wylosowuje po jednej kartce z każdego koloru. Dziecko odczytuje, co jest na nich napisane i omawiamy problem. **Zwracamy uwagę na rozbieżność potrzeb dzieci z różnych stron świata w zależności od standardu życia.** Tłumaczymy sytuację dzieci z różnych krajów. Przykład: mali Afgańczycy posyłani są na wojnę, dziewczynki z niektórych krajów arabskich nie mają prawa do nauki, w niektórych krajach dzieci nie chodzą do szkoły, bo rodzice nie mają pieniędzy, w niektórych krajach, jak w Chinach, maluchy nawet pięcioletnie muszą pracować!

Rozmawiamy o przyczynach i skutkach przytoczonych sytuacji. Oczywiście, licealiści, a nawet gimnazjaliści mogą już więcej główkować sami, mniej tłumaczymy, raczej naprowadzamy na ślad odpowiedzi i refleksji. Z licealistami możemy wspominać o różnych uwarunkowaniach geopolitycznych, powiązaniach między państwami (tania siła robocza w Chinach czy Indiach dla firm zachodnich, itp.).

Młodsze dzieci możemy poprosić o napisanie w domu paru zdań na temat „Gdybym był/a małym/a Hindusem/Hinduską, Afrykańczykiem/Afrykanką, Arabem/Arabką, to chciałbym dostać w prezencie/moim marzenie byłoby...” Chodzi o to, żeby dzieci utrwaliły sobie przyswojoną wiedzę etyczną (i geograficzną), przypomniały sobie o różnicach między społeczeństwami i nie zapomniały (teraz i w przyszłości) o bardziej potrzebujących.

Dużi mogą poszperać w odpowiednich źródłach (UNICEF) i wypowiedzieć się na mniej lub bardziej zacieśniony temat „Sytuacja dzieci i młodzieży w krajach trzeciego świata”, „Sytuacja dziewcząt w krajach arabskich” „Dzieci-żołnierze” „Zmuszanie młodocianych do małżeństwa” „Przymusowa praca dzieci” itd.

Wersja „Skrzynia Piratów”. Pudełko można także ucharakteryzować na skrzynię piratów, a marzenia dzieci z różnych stron świata będą skarbami, które piraci ukradli dzieciom w niej i ukryli. Na odwrotnej stronie kartek można wtedy np. wydrukować na każdej grupie inny skarb – monety, sznur pereł, korona itp. □



## Dzień Czarownicy

**W**POPRIEDZIM numerze NDE zanonosowaliśmy pierwszy w Polsce Dzień Czarownicy. Nasze Publicystki szeroko, ciekawie i fachowo rozpisały się na temat zjawiska czarownicy i więdźmy, ujętego z różnych punktów widzenia – historycznego, jak palenie na stosie, kulturowo-politycznego, psychologicznego itd., itp.

### ■ Geneza i cel

Kiedy rodziło się to święto, nie chodziło nam ani o wznowienie konkretnych słowiańskich tradycji, ani tym bardziej o powielanie Nocy Walpurgii, która choć dość znana i szeroko identyfikowana z czarownicami nie jest nawet rodzimym obrzędkiem naszych terenów. Nie chodziło też bynajmniej o przekonanie kogokolwiek, że czarownice istniały realnie, jako kobiety, rzucające uroki i spółkujące z diabłami. Dzień Czarownicy od początku wyobrażałam sobie, jako święto przekorne. Bo kim jest czarownica? Czarownica, w naszej podświadomości, to kobieta wolna (według Sapkowskiego tylko one bezkarne nosiły rozpuszczone włosy), dokładne przeciwieństwo uległych swoim religijnym widzeniom świętych oraz podporządkowanych męskiemu prawom kościelnemu zakonnicy. Więdźma (czyli już nie mit a autentyczna dawna lekarka, rzecz by można znachorka) to kobieta o ogromnej wiedzy przyrodniczej. Wreszcie czarownica to po prostu kobieta. Wszystkie te „części składowe” owej postaci nie mogły podobać się klerowi.

### ■ Nieszczęście i „ruch oporu”

Kobiety wyrzucone zostały poza marginesy samego kościoła czy to katolickiego, czy protestanckiego (tutaj nastąpiła zmiana bardzo współcześnie), jako niegodne posługi bożej. Już z tego jedyne go powodu zaznaczająca się w społeczeństwie obecność „czarownic” była solą w oku tej instytucji. Ich umiejętności lecznicze datowały się na tzw. „zaranie dziejów” i przekazywane były z pokolenia na pokolenie między kobietami. Niewielu mężczyzn miało do nich dostęp, a mnisi, którzy dopiero debiutowali w ziołolecznictwie (choć potem, o ironio dziejów!, to o nich będzie się mówić i oni zasłyną z „aptekarsstwa”) nie mogli mieć tych samych umiejętności i nie zajmowali się ani miksturami seksualnymi, ani, może przede



wszystkim, ginekologią i odbieraniem porodów. Frustracja murowana, kiedy okazało się, iż panie i panowie w sprawach od kaszlu, po impotencję nadal sznurkiem chodzili do wiedźm.

Gdy przeanalizować historię, okaże się oczywiście, że zdecydowana większość zamęczonych za rzekome czary to kobiety, które nigdy w życiu nie miały nic wspólnego z uprawianiem ich, ani nawet z podawaniem ziół. Jeśli jednak znajomość przyrody wiedźm i ich specyfiki przetrwały (i to do dziś!), jeśli przetrwała pamięć o „czarownicach”, legendy i zachwyty nimi, oznacza to jedną niesłychanie ważną rzecz – że ród kobiecy nie opuścił rąk, nie dał się zastraszyć kościołom i maczystowskiemu klerowi.

I taką Czarownicę świętowaliśmy po raz pierwszy 13 maja 2016 roku. Kobięty wyprostowaną wśród tych, co na kolanach. Pierwszy „ruch oporu” wobec kościoła, który od średniowiecza narzucał prostym ludziom swoją smutasową wizję życia (marność nad marnościami i wszystko marność), próbując wmówić im, że ich ciała to jedynie worki ekskrementów, podczas gdy te niesamowite kobiety oddawały swoją wiedzę na użytek tegoż właśnie ciała i starały się polepszyć ziemski byt bliźnich. Dużo bardziej, dziś powiedziałyby się, racjonalne, niż zastępy zakonników i księży, którzy (co o z grozo powraca i dziś!) nakazywali ludziom przedkładać modlitwę nad leczenie i higienę!

We wszystkich prawie religiach kobiety „mają pod górkę”. Takie momenty jak Dzień Czarownicy mają na celu przypomnienie nam o naszej wartości. Tym bardziej potrzebne nam w dzisiejszej polskiej

rzeczywistości, gdy rządzący nami chcą zepchnąć nas do roli rodzicielek kolejnych pokoleń owieczek bożych. Odmawiają nam, jak setki lat temu, wolności osobistej, odmawiają opieki nad ciałem ludzkim.

### ■ Święto

Zorganizowany przeze mnie na FB Dzień Czarownicy cieszył się przerastającym moje wyobrażenie powodzeniem! Zostało na niego zaproszonych ponad 1000 osób. Dzięki pomysłowi Czytelniczki Anny Bożeny Jankowskiej, na FB spadł niesamowity „deszcz czarownic” w postaci zdjęć profilowych, na które kobiety, ale również wspierający nas panowie, wybrały sobie postać czarownicy. Były i te wredne, rodem z Królowy Śnieżki, ale przeważały w ponad 90% seksowne młode panienki, latające na miotle. Dowód na to, że archetyp czarownicy, który tkwi w nas to właśnie postać świadoma swej kobiecej siły i zdeterminowana dążyć do wolności wyboru stylu życia. Dokładnie przeciwnego do tego, który narzucają nam religijne normy, a więc tzw. kobiecej skromności, uległości, życia w jedynie słusznej roli rozplodowo-służalczej.

Trudno powiedzieć, ile ich było, za każdym razem, gdy otwierałam stronę, widziałam kilkanaście nowych! Niektóre tak pozostały do dziś. Na profilu wydarzenia wciąż pojawiały się zdjęcia, obrazki, łącza do piosenek i filmów dokumentalnych o czarownicach. Powstawały kartki z życzeniami, w tym nawet takie, które informowały po angielsku nasze zagraniczne kamratki o... „Międzynarodowym Dniu Czarownicy”! Kto wie? Może w przyszłym roku? Małgo-

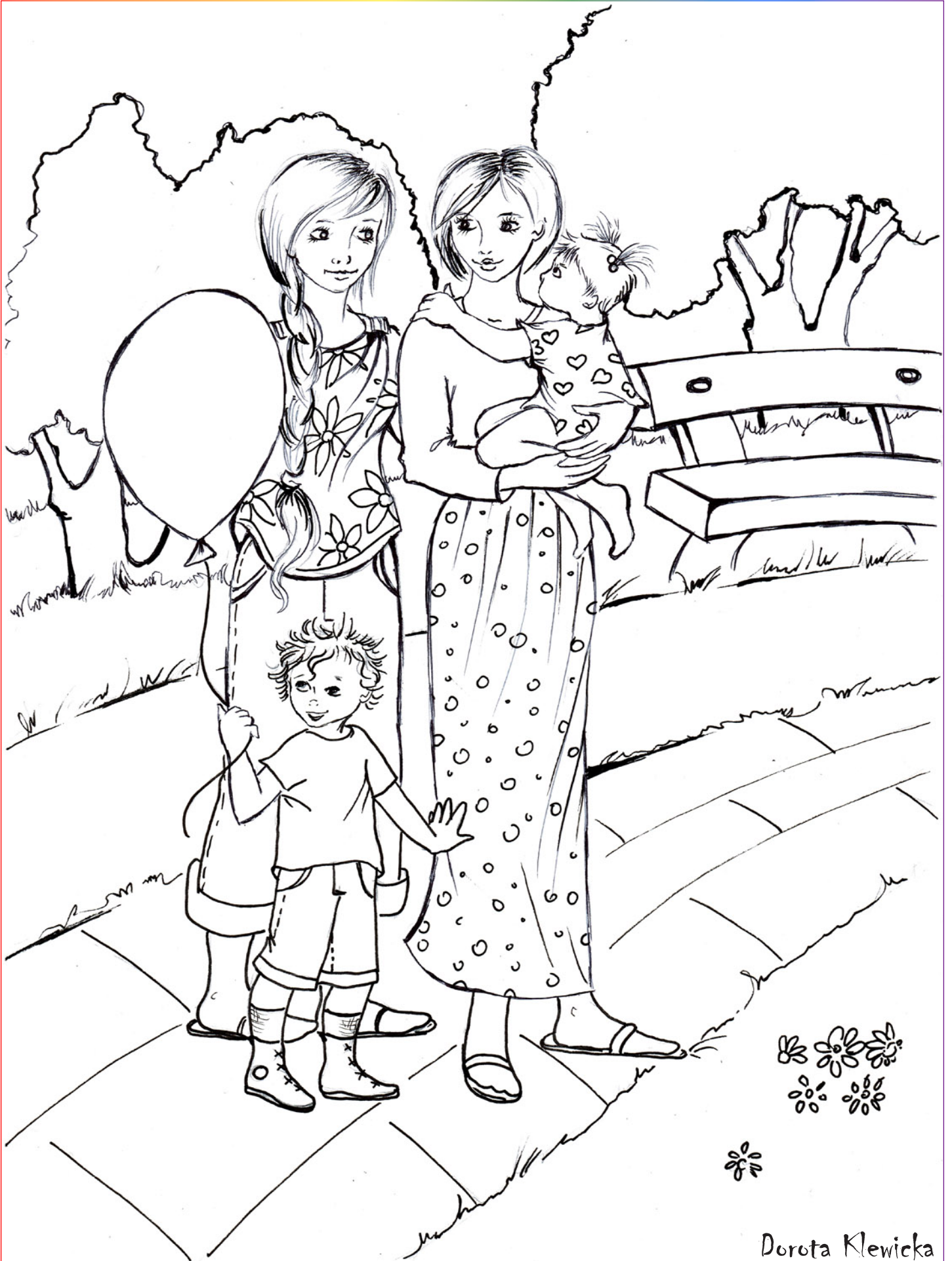
rzata Luty sama napisała piosenkę:

PÓLNOC...12/13.05.2016

Północ już wybiła  
Złączmy nasze dłonie  
Czarownico miła  
W swej drugiej odsonie  
Charakterek twardy  
Miotła Twą orężą  
Choć przeciwnik hardy...  
Z nami nie zwyciężą !!  
Wiedzmy moje drogie  
Do dzieła ! na sabat!  
Niech nas siły wrogie  
Pocałują w.. rabat  
Rzuć wiedźmo urokiem  
Czarem swym i wdziękiem  
Niech nas podziwiają  
Westchnieniem wraz z jękiem.  
Oręż wziąć w swe dłonie  
Na miotle przykucać  
Łysa Góra płonie..  
Uroki czas rzucać !!!

Nasz ilustrator Maciej Pyrzanowski specjalnie na tę okazję wykonał kilka rysunków i zaprojektował nawet pomnik pamięci czarownic! Wszystkim Wam serdecznie dziękuję za udział, cieszę się, że tak dobrze się razem bawiliśmy i że już dziś zapowiadacie powrót Dnia Czarownicy za rok! Ali Baba np. na „miotle własnej konstrukcji z dopalaczami na baterie...z księżycowego pyłu. Osiągnę tym samym zawrotną prędkość...kosmiczną. Przybędę natychmiast. Pendolino to pikus do mojej zautomatyzowanej miotły.” Kilka osób optuje za „odkurzaczem mózgow”, jako środkiem lokomocji o tyle praktycznym, że faktycznie o to w naszym święcie chodzi – o odkurzenie zakurzonej (kościelnym kurzem) mentalności ludzkiej. □





Dorota Klewicka